Redakcja Karola 1 — Telefony [illegible]
Administracja Karola 1, Telefon 182-[illegible]
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" [illegible]
Odnoszenie do domów 40 gr
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata [illegible] z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. miesięcznie [illegible] (przy [illegible] z góry)
Prenumerata zagraniczna [illegible]
Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Ceny ogłoszeń:
Przed tekstem t. j. I-sza strona 40 gr, za w. [illegible] i łam. strona 5 łam. w tekście 40 gr. nekrologi 15 gr. [illegible] 15 gr., strona 10 łamów, drobne [illegible] gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr.; najmniejsze ogłoszenie 1,20 gr.; dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. droższe; ogłoszenia nagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. droższe. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68009.

Rok VIII. Nr. 186 — Łódź, czwartek 7 lipca 1932 r.

Adw. Fr. Paschalski



nowy prezes Związku Strzeleckiego.

Śląska afera przemytnicza przybiera olbrzymie rozmiary.

Do szajki należało 20 osób.

Katowice, 7 lipca. Jak już donosiliśmy śląska straż graniczna po 3-ech miesięcznej obserwacji wykryła szajkę przemytników, która od roku systematycznie przemycała z Bytomia sacharynę, jedwab i lekarstwa. Okazało się, że przemytnicy byli finansowani przez Halperna z Krakowa, Wienera z Chrzanowa, Mayera z Sosnowca i Sterna z Katowic. Na czele szajki stała optantka niemiecka Anzelma Polczykowa z Nowej Wsi pow. katowickiego.

Polczykowa miała do dyspozycji

szereg bezrobotnych kobiet,

pochodzących przeważnie z Rudy Śląskiej. Pozatem była ona w ścisłem porozumieniu z rewidentką celną Marją Krzyżowską w Ożygowie. Kobiety, wracające z Bydgoszczy przez Ożygów na polski Śląsk, puszczała ona bez rewizji przez salę celną i zyskiem dzieliła się z Polczykową.

Afera przybiera olbrzymie rozmiary. — Dotąd aresztowano 16 osób. M. in. aresztowano w Krakowie Halperna (ul. Bożego Ciała 9); znaleziono u niego 15 kg. sacharyny. Dochodzenia prowadzone są w dalszym ciągu i trzymane w ścisłej tajemnicy. Przewidywane są dalsze aresztowania.

Do szajki należało conajmniej

20 osób.

Dotąd stwierdzono, że szajka ta przemyciła około 70 kg. sacharyny, 2000 m. jedwabiu, kilka tysięcy par pończoch i olbrzymią ilość medykamentów niemieckich. W Rudzie Śląskiej aresztowano szereg bezrobotnych kobiet, które były na usługach Polczykowej i odwoziły przemycony towar do Katowic, Sosnowca, Chrzanowa i Krakowa. Jest to jedna z największych afer przemytniczych, jakie śląska straż graniczna zlikwidowała.

Tanie owoce południowe.

Pocieszająca wiadomość.

Warszawa, 7 lipca. Jak słychać już w najbliższych dniach mają znacznie potanieć w Polsce

owoce południowe,

które poza wysokiemi opłatami celnemi kalkulują się drogo ze względu na monopol, jaki faktycznie posiada w tym zakresie kilku hurtowników warszawskich.

Obniżka ta ma nastąpić z powodu nadejścia w połowie miesiąca znacznych partyj owoców sowieckich z Krymu do Warszawy

Nowy lot dookoła świata.



Bennet Griffin i James Mattern, którzy wystartowali do lotu dookoła świata z Nowej Funlandji.

Hydroplan D.O.X. w Gdańsku.

Demonstracyjna wizyta gości z Prus Wschodnich.

Gdańsk, 7 lipca. (Tel. wł.) Wczoraj po południu opuścił się na wody w Gdańsku wielki hydroplan niemiecki D. O. X., który

przyleciał z Królewca.

Władze gdańskie z prezydentem senatu dr. Ziehmem na czele powitały oficjalnie hydroplan. Wśród 66 pasażerów wodnopłatowca znajdowali się nadprezydent Prus dr. Siehr, komendant twierdzy królewieckiej

pułkownik Heitz

oraz burmistrz Królewca Weber. Demonstracyjna ta wizyta połączona została z wizytą najwyższych przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych Prus Wschodnich.

Aresztowanie dyrektora

Cieszyńskiego Banku Spółdzielczego.

Cieszyn, 7 lipca. (Od wł. kor.) W związku z nadużyciami wykrytemi w Cieszyńskim Banku Spółdzielczym został aresztowany i

osadzony w więzieniu

były dyrektor tego banku, sprawujący zarazem funkcje kasjera Wiktor Stuchek. Dopuścił się on poważnych nadużyć pieniężnych przyczem udowodniono mu narazie sprzeniewierzenie

dwudziestu kilku tysięcy złotych.

Złodzieje zastrzelili policjanta.

Morderstwo w powiecie dziśnieńskim

Wilno, 7 lipca (Od wł. kor.) Na trakcie Dołkinów — Dokszyce w powiecie dziśnieńskim zamordowany został wczoraj posterunkowy policji Andrzejewski

będący w obchodzie.

Rozpoczęte bezzwłocznie dochodzenie wykazało, że sprawcami morderstwa są najprawdopodobniej złodzieje na których natknął się Andrzejewski w chwili gdy po dokonaniu kradzieży uciekali z łupem.

Mamo, ja nie chcę!...

Szczegóły wstrząsającej tragedji w Warszawie.

Warszawa, 7 lipca.

Wczoraj rozegrała się w Warszawie tragiczna scena. Mieszkanka Grodna p. Marja Złotnicka, lat 37, która wczoraj przybyła do Warszawy, weszła na piąte piętro klatki schodowej w podwórzu przy ul. Marszałkowskiej 137 skąd zepchnęła przez okno klatki swego 7-letniego syna Włodzimierza, następnie zaś wraz z dwuletnią córeczką swoją Marją-Zofją wyskoczyła z tegoż okna.

Matka wraz z dwojgiem dzieci poniosła śmierć na miejscu.

Jak wynikło z przeprowadzonego śledztwa policyjnego, Złotnicka przybyła do Warszawy z dziećmi przed dwoma dniami i zamieszkała u swego teścia przy ul. Złotej 36. Mąż jej zarabiał 600 zł. poza prowizją, którą otrzymywał z firmy, był więc zupełnie

dobrze sytuowany.

Złotnicka przez cały czas pobytu w Warszawie była w znakomitym humorze, zaprasza zarówno teścia jak i domowników na letnisko do Druskienik.

Do Warszawy przybyła, aby zasięgnąć porady u lekarza chorób dziecinnych. Wczoraj rano wyszła z domu wraz z dziećmi zupełnie spokojna i w dobrym humorze.

Jak przypuszczają, lekarz musiał stwierdzić u dzieci ciężką chorobę, co popchnęło Złotnicką do rozpaczliwego czynu.

Jeden ze służących domu przy ul. Marszałkowskiej 137, był świadkiem, jak Złotnicka wyrzucała swego 7-letniego synka Włodzia z okna klatki schodowej. Chłopak bronił się rozpaczliwie, wołając: „Mamo, ja nie chcę, ja nie chcę".

Straszny ten wypadek w domu przy ul. Marszałkowskiej 137 wywołał wstrząsające wrażenie na wszystkich lokatorach.

Ucieczka złodzieja

z aresztu gminnego

Bełchatów, 7 lipca. Ubiegłej nocy z aresztu gminnego w Bełchatowie, pod Piotrkowem, zbiegł odsiadujący karę za drobne kradzieże niejaki Józef Kałuża. Kałuża wyłamał kratę w okienku aresztu i tą drogą wydostał się na wolność. Za zbiegiem zarządzono pościg, który narazie nie dał pozytywnego wyniku. Dalsze poszukiwania prowadzi komenda policji powiatowej w Piotrkowie.

Echa strzałów w rzeźni.

SĄD DORAŹNY w WARSZAWIE.

Zabójcy przemysłowca Gettera nie przyznają się do winy.

Warszawa, 7 lipca. Dziś rozpoczął się przed trybunałem sądu doraźnego proces *Stefana Sobieraja i Jana Schmidta* zabójców przemysłowca mięsnego Eugenjusza Gettera. Rozprawie przewodniczy prezes Duda przy udziale sędziego Skawińskiego i Kramera. Oskarża prokurator Woliński. Ze strony oskarżenia powołano na rozprawę

32-ch świadków.

Obrona postawiła 71 świadków. Proces potrwa najmniej dwa dni. Wedle aktu oskarżenia Sobieraj wraz ze Schmidtem byli w dniu krytycznym na sutej libacji i udali się następnie

do rzeźni po wypłatę.

Obaj podsądni do winy się nie przyznają. Sobieraj tłumaczy się podnieceniem z powodu nadużycia alkoholu, a Schmidt twierdzi, że wogóle podczas zabójstwa był nieobecny i jadł lody na ulicy.

Zaznaczyć należy, że obrońca Sobieraja i Szmidta zażądał włączenia do akt sprawy, akt wojskowego sądu okr. z roku 1919, które mają ustalić, że ofiara zabójstwa Getter jako członek Wehrmachtu dręczył i znęcał się nad legionistami polskimi. Sprawa Gettera znajdowała się wówczas w śledztwie, do rozprawy jednak nie doszło.

Tragiczna śmierć dwóch studentów

w nurtach Popradu.

Nowy Sącz, 7 lipca. Pod Starym Sączem miał miejsce tragiczny wypadek którego ofiarą padły

dwa młode życia.

Oto korzystając z pięknej pogody, kąpało się kilku studentów w Popradzie pod St. Sączem. W pewnym momencie jeden z kąpiących się uczeń 7 kl. gimn. ze Stryja, Senor, natrafił na głębię i począł tonąć. Widząc to kolega jego, Henryk Zięba, uczeń 8 kl. gimn. w N. Sączu, bez chwili namysłu rzucił się na pomoc

tonącemu koledze.

Widocznie jednak tonący, broniąc się przed śmiercią, zbyt kurczowo chwycił się Zięby, gdyż po chwili obaj zniknęli pod wodą i więcej nie wypłynęli. Zięba zginął jak bohater,

ratując życie koledze.

Wiadomość o tym tragicznym wypadku wywołała żywe poruszenie tak w Nowym Sączu jak i w Starym Sączu i zewsząd płyną wyrazy prawdziwego współczucia dla rodziców bohaterskiego młodzieńca, którego ojciec jest kierownikiem szkoły powszechnej w Starym Sączu.

Nadmienić należy, że Senor przybył przed kilkoma dniami na wakacje do St. Sącza, gdzie przebywał u swych krewnych. Jak się dowiadujemy, odszedł już do min. spr. wewn. wniosek o pośmiertne odznaczenie śp. Henryka Zięby medalem za ratowanie ginących.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8,89, w płaceniu 8.88; dolar złoty w żądaniu 9.00, w płaceniu 8.98; funt angielski w żądaniu 31.70, w płaceniu 31.50; rubel złoty w żądaniu 4.85, w płaceniu 4.80; marka w żądaniu 2.12, w płaceniu 2.11, za 100 franków francuskich w żądaniu 35.25, w płaceniu 35.10.

Dziś pierwszy odcinek powieści Zagadka jednej nocy

(strona 3-cia).

Lotnicy amerykańscy opóźnili się o... 147 minut.

Belfast, 7 lipca. Jak już donosiliśmy, lotnicy Griffin i Mattern zamierzają pobić rekord światowy, ustalony swojego czasu przez lotników Posta i Gatty.

Lotnikom nie sprzyjała początkowo aura, w pierwszym etapie podróży z Nowego Jorku co zmusiło lotników

do bardzo ostrożnego lotu.

W chwili obecnej są oni opóźnieni o 147 min. w porównaniu z czasem dotychczasowych rekordzistów.

Dalsza trasa prowadzić ma przez Omsk —Nowosybirsk — Jakuck — Ferbank — Edmontów — Alberta i zpowrotem do Nowego Jorku. Lotnicy amerykańscy lecą tą samą trasą, co Post i Gatty (Szczegóły w „Zdarzeniach i wypadkach" na sr. 2)

Napad chińskich partyzantów na szefa sztabu armji japońskiej.

Tokio, 7 lipca. Na szefa sztabu armji japońskiej w Mandżurji Macaki na stacji Czani-Czej pod Mukdenem, dokonano zamachu. Mianowicie na pewnym odcinku kolejowym rozkręcono szyny tak, że pociąg pancerny poprzedzający pociąg, którym jechał gen. Macaki,

wykoleił się.

Po wykolejeniu pociągu pancernego w odległości około 500 kroków od miejsca katastrofy wyskoczyło kilkuset partyzantów chińskich, którzy rozpoczęli strzelaninę. Obsługa pociągu pancernego odpowiedziała strzałami szrapnelowemi, zmuszając partyzantów do ucieczki. Po prowizorycznem naprawieniu toru pociąg ruszył w dalszą drogę.

Rażony piorunem — ożył.

Kielce, 7 lipca. Podczas burzy, jaka przeszła w tych dniach nad pow. kieleckim, rażony został przez piorun we wsi Okrajek niejaki Antoni Dyl, który poniósł pozorną śmierć. Rodzina nie tracąc głowy, zakopała go do ziemi po szyję, dzięki czemu Dyl po pewnym czasie oprzytomniał, obecnie czuje się

zupełnie dobrze.

Dalszy ciąg procesu terorystów warszawskich.

Tasiemka — biały cesarz.

Humorystyczne zeznania mądrego świadka.

WARSZAWA, 7.7 (Tel. wł.) — Trzeci dzień procesu bandy Tasiemki rozpoczął się od zeznań straganiarza Perelmana.

Świadek zaczyna opowiadanie swe od tego, że członek bandy nieżyjący obecnie „Czesiek" przyszedł do niego i kazał zapłacić 100 zł. Kupiec jeszcze nie targował tego dnia zupełnie.

— A składki też pan płacił?

— Po składki przychodził stale mały Gidele Sztajnworf.

— I dawał pan chętnie?

— Bałem się, to dawałem. Bo mi groził, że jak nie dam 5 to będzie kosztowało 25 zł.

PĘKAJĄCA GŁOWA.

Św. Nuchim Drumlewicz miał zajście z Dusznickim, kuzynem oskarżonego o tem samem nazwisku. Poszło im o klienta.

— Młody Dusznicki uderzył mnie z kułakiem na twarz, — mówi świadek — a oskarżony położył mnie laskę na głowę, tak, że myślałem, że już pękniła mnie na osiem kawałków. Poszedłem wtedy do Tasiemkiego i pytam, dlaczego pańscy ludzie mnie biją. To mnie opwiedział, że odbędzie się „dintojra". „Dintojra" była w restauracji. Kazali mi za to wszystko zapłacić 300 złotych. To za to, że dostałem przez głowę, musiałem jeszcze zapłacić rachunek za libację

— Czy Dusznicki był już na dintojrze?

— Też.

Prokurator: — Czy i jemu kazali płacić?

— Za co jemu kazali płacić?

— Ja nie wiem, ale może mu kazali — A jak siedzieliście z Dusznickim?

— Ta cała banda to się porozsiadła dookoła stołu i Dusznicki między nimi, ja siedziałem na rogu.

— A kto był przywódcą bandy?

Świadek nie rozumie słowa „przywódca".

PRZYWÓDCA I PRZY WÓDCE.

— Przy wódce? — pyta, wywołując wesołość.

— Pytam, kto był komendantem, kto był generałem?

— Aa, to pan Tasiemka.

Adw. Gutman: — Ma pan może pokwitowanie na zapłacone 300 złotych.

— Ma mój brat na letnisku.

— Kto kazał panu zapłacić 300 złotych?

— Tasiemka.

Obrońca Tasiemki zwraca się do sądu z prośbą, by Siemiątkowskiemu pozwolono złożyć wyjaśnienie.

Baryłkowaty Tasiemka wstaje z trudem i zaczyna seplenić. Ma akcent wiejski. Mówi, że rzeczywiście Drumlewicz przyszedł do niego do lokalu Frakcji na Ogrodową ulicę.

— Powiedziałem, że go nie znam i nie chcę z nim mówić, lecz on nie słuchał i opowiadał dalej, że się obaj pobili z Dusznickim. Mówiłem, że się porozumiem z Dusznickim. Świadek powiedział, że chce się z nim pogodzić. Jeśli chcecie, powiedziałem mu, to możecie się pogodzić A jeśli bardzo chcecie, to ja was pogodzę.

Adw. Zand: — Czy podczas dintojry w restauracji leżały rewolwery na stole?

— Tam to nie, ale jak przyszli do mnie inkasować pieniądze, to sięgali do kieszeni z pogróżkami, po rewolwery.

OKUP ZA SPRZEDAŻ SKLEPU.

Jeden z obrońców zapytuje, czy Sztajnworf Dusznicki i Karpiński należeli do partji. To samo pytanie zadaje również Tasiemce, a z jego odpowiedzi wynika, że był przewodniczącym dzielnicy od roku 1904. Zeznaje dalej świadek Frajtag Szmul.

— Mieliśmy budkę na pl Kercelego. Cały nasz majątek stanowił właśnie ten sklep. Wydawaliśmy siostrę zamąż, w posagu chciano jej dać gotówkę otrzymaną za sklep. Zgłosił się kupujący, który dawał za sklep 500 dolarów. Wzięliśmy od niego nawet 100 dolarów zaliczki. Później jednak nabywca oświadczył, że sklep jest dla niego za drogi. Ostatecznie musieliśmy sprzedać sklep za 400 dolarów.

Po pewnym czasie zgłosił się do naszej budki jeden z bandy i zapytał: Czy pan sprzedał ten sklep? Nie! Po godzinie ów pytający przyszedł z całą bandą i z nabywcą. Zaczęli wołać do mojego ojca: „Czekaj, ty stary psie, to cię będzie drogo kosztować!" I uderzył ojca rewolwerem w głowę.

ŚMIERĆ Z POBICIA.

— Kto bił? — zapytuje przewodniczący.

— Janiak, Karpiński, Cieśliński. Czwarty umarł Piątego tutaj niema, było ich razem pięciu. Naturalnie zrobiłem krzyk. Poszedłem do policjanta i powiedziałem: Panie władza, ojca biją. Policjant przyszedł i powiedział: „Czego pan chce, przecież ojciec żyje, poco mnie pan wzywał?" Wobec tego pobiegłem do przodownika, który właśnie przechodził i poprosiłem, ażeby m pomógł odprowadzić ojca do domu. Przodownik nie zgodził się, oświadczając, że nie ma na to czasu, bo idzie do sądu.

— W kilka dni potem przyszedł nabywca i kazał usunąć się ze sklepu. „Jak nam zapłacicie, to się usunę Ale ci ludzie co tu ze mną byli, też muszą dostać. „A za co"? Musicie im dać sto dolarów. W czasie tych targów Leon (Karpiński)) siedział na ławce i groził mi rewolwerem. Od tego pobicia ojciec umarł. Chorował ciężko przez siedem miesięcy.

BESTJALSKA BANDA.

Prawdziwie tragiczny był moment, gdy stanęła przed sądem św. Chawa Bursztyn. Mąż jej cierpi na chorobę umysłową. Kiedy prowadził terorowi ze strony bandy. Ogółem musiał wpłacić kilka tysięcy złotych Razu pewnego wrzucono mu za kołnierz żywą mysz. Od tej pory mąż świadka zachorował.

— Zdaje się, że Karpiński.

Zkolei zeznawali świadkowie: Hil Fuchs, Żenia Szwarcenberg, Feldborn, Lipszyc, Smolarz, Goldstein, Storkman. Nic oni nowego do sprawy nie wnieśli.

Św. Piekarek wymienia członków bandy i twierdzi że na czele stał Tasemka, którego nazywali teroryści „dziadek".

Zkolei składał zeznania świadek Chaja Ansel, która opowiadała o zatargach jej nieboszczyka męża z kupcem Lewinem na tle długów

w kwocie 700 dolarów,

które Lewin miał wrócić Anselowi Ponieważ w wyznaczonym terminie pienędzy tych nie oddał, do mieszkania Ansela przybył Lipszyc w towarzystwie Lewina, który żądał uregulowania należności, dając trzydniowy termin. W oznaczonym terminie kwoty tej Ansel nie mógł zdobyć ,wobec tego zawezwano go do Lipszyce, gdzie stanęła ugoda na 85 proc. Ansel powrócił do domu pobity i pokrwawiony. Świadek zeznaje dalej, że ponieważ odpowiedniej kwoty w domu nie posiadano, sprzedano meble i w ten sposób uregulowano dług. Za kilka dni przyszedł znów członek bandy Jankowski i żądał 300 złotych za usługi. Świadkowi udało się jednak zapłacić tylko 100 z.

Dalsi świadkowie Tandecki Piotr, Władysława Genzaj, Grynszpan Fiszel, Szczepania, wiceprezes związku kupców chrześcijańskich, Krupski Leon Lampart Moszek, Altman Eljasz, Szerman, Popowski, Alterman Abram nic ciekawego do sprawy nie wnoszą, potwierdzają jednakże w ogólności akty

terorn, bicia i wymuszeń

Ciekawsze jednak było odezwanie się świadka Orłowskiego Aleksandra, kupca z pl. Kercelego. Na pytanie przewodniczącego, czy wymuszano od nich pieniądze, oświadczył, potwierdzająco zaznaczając, że pieniądze wymuszał od niego Karpiński, niejaki Janiak, przodownik Sadowski i inni.

Przewodniczący: Kto z siedzących na ławie oskarżonych wymuszał od świadka pieniądze. Kogo z oskarżonych świadek zna?

Świadek oglądając się po ławie oskarżonych, mówi:

— Przecież to jest „Tasiemka", to jest „biały cesarz", Karpiński to jest Mikołaj II (na sali wesołość, uśmiecha się nawet przewodniczący sędzia Hermanowski). Wysoki sądzie, chciano urządzić ze mnie komunistę, podrzucając ulotki komunistyczne, żądali 250 zł. Powiedziałem jednak, że łobuzom nie dam.

Przew.: Świadek powiedział, że Tasiemka jest cesarzem, dlaczego?

Św.: Dlatego, że Tasiemka nigdy nie przychodził sam, tylko przynosili jakieś papiery

ze stemplem organizacji.

Przew.: Czy świadek stosował się do żądań i wpłacał pieniądze?

Św.: Początkowo wynosiło to niewielkie kwoty, dlatego płaciłem, a ponieważ później żądali dużo, nie chciałem dawać.

Przew.: A na jaki to było cel.

Św.: Przecież ja im żadnych pytań nie stawiałem.

Przew.: A czy grozili?

Św: Karpiński mówił: „Ponieważ jestem za mądry, więc oni mnie urządzą".

Ponieważ lista świadków, wyznaczonych na dzień wczorajszy, została wyczerpana, przewodniczący o godz. 16.35 zarządził przerwę do dziś godz. 10-ej rano.

Zdarzenia i wypadki.

(—) W związku z przydziałem przez Bank Gospodarstwa Krajowego dla Łodzi i gmin podmiejskich powiatu łódzkiego kontyngentu budowlanego na budowę domków drewnianych w sumie złotych 300.000, — komitet rozbudowy miasta przyznał pożyczki 25 petentom, zamieszkałym w granicach Łodzi na sumę zł. 77,500 — i 29 petentom z powiatu łódzkiego na sumę złotych 71.900.

Jednocześnie na posiedzeniu tem postanowiono przedłużyć termin składania podań o pożyczki na okres jednego miesiąca.

(—) W ciągu najbliższych dni odbędą się jeszcze dwa posiedzenia rady ministrów, poświęcone uchwaleniu kilku dekretów Prezydenta Rzpltej, dotyczących spraw gospodarczych i rolnictwa.

W połowie miesiąca, a prawdopodobnie od dn. 15 bm. rozpoczną się w rządzie właściwe wakacje. Wyjazd Marszałka Piłsudskiego do Druskienik, lub do Pikieliszek spodziewany jest na dni najbliższe.

(—) Lotnicy Mattern i Griffin odbywający lot dookoła świata, opuściwszy Nową Ziemię przelecieli nad wybrzeżami Irlandji, przebywając Atlantyk w ciągu 11 i pół godzin. Lotnicy Mattern i Griffin pobili o 2 godziny rekord przelotu nad Atlantykiem, ustalony przez miss Earhart w maju r. b.

Lotnicy amerykańscy Mattern i Griffin wylądowali wczoraj na lotnisku berlińskiem o godzinie 17,42.

Po zabraniu nowego zapasu paliwa i środków żywności lotnicy wystartować mają w dalszą drogę jeszcze dzisiaj przed godziną 8 wieczorem.

Przedstawicielom prasy lotnicy oświadczyli, że następny etap lotu wieść będzie przez Warszawę w kierunku Moskwy.

(—) Wczoraj przez terytorjum Polski przejechał prezydent Rzeszy Hindenburg.

(—) Ks. biskup Gall ustępuje ze stanowiska biskupa polowego W. P.

(—) Wczoraj wieczorem zmarł po krótkiej chorobie znakomity pisarz polski Józef Weyssenhoff.

(—) W okolicy Ełku (Prusy Wschodnie) wystrzelony został z tajemniczego działa pruskiej nowej „grubej Berty" pocisk, który spadł na terenie parku królewskiego w... Oslo.

Wystrzelony pocisk, przeleciawszy 1.000 kilometrów nie eksplodował, gdyż jak następnie wyszło najaw, był zaopatrzony w ślepy zapalnik.

Działo to Niemcy po wystrzeleniu natychmiast zdemontowali.

(—) Z Wiednia donoszą o zgonie przemysłowca łódzkiego Borysa Eitingona.

(—) Turcja została jednogłośnie przyjęta do Ligi Narodów.

(—) W ostatnich dniach lipca przejeżdżać będzie przez Warszawę w drodze do Moskwy przywódca liberałów angielskich Lloyd George w towarzystwie córki.

Ucieczka na skradzionej bryczce.

Wieluń, 7 lipca. Do zagrody Marcina Cegiełki, zamieszkałego we wsi Podręba, gminy Skrzynki, w powiecie wieluńskim, dostali się ubiegłej nocy złoczyńcy, którzy przez podkop ziemny wyprowadzili ze stajni

dwa konie i źrebaka.

Następnie złodzieje wyciągnęli ze stodoły bryczkę i odjechali.

Wartość skradzionych koni i bryczki sięga wysokości 2 i pół tysiąca złotych.

Ziemianin zapłacił za trumnę

i wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Częstochowa, 7 lipca. Wczoraj nad ranem do Częstochowy przybył 61-letni obywatel ziemski z powiatu łowickiego Józef Wolicki i przenocowawszy w hotelu „Polonia", udał się na Jasną Górę, a następnie do zakładu pogrzebowego p. Iwańskiego.

Tam, nie ujawniając swojego nazwiska oznajmił, że przyszedł

obstalować trumnę

dla tragicznie zmarłego przed kilku godzinami Wolickiego.

Załatwiwszy te przedśmiertne czynności, powrócił do hotelu i wyszedłszy n dziedziniec, wystrzałem w usta odebrał sobie życie.

Zwłoki tragicznie zmarłego umieszczono w kostnicy szpitala P. Marji.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa Wolicki dokonał samobójstwa w stanie silnego rozstroju duchowego. Ze znalezionych przy zmarłym pokwitowań widać, że przed śmiercią uregulował swoje długi. Pokwitowania opiewają na kilka tysięcy złotych.

Policja wdrożyła śledztwo.

Teroryści skazani na śmierć.

Zakończenie trzydniowej rozprawy.

Wilno, 7 lipca. W Nowogródku zakończyła się trzydniowa rozprawa w trybie doraźnym przeciwko bandzie terorystów komunistycznych, którzy oskarżeni byli o szereg aktów sabotażu, podpalań, mordów, grabieży i t. d.

W wyniku sądu doraźnego skazano Jana Bachara, Jana Malata, Stasiewicza i Hawroza na karę śmierci przez powieszenie.

Trzech terorystów, a mianowicie Owsianika, Dorożyńskiego i Aleksandra Bacharę skazano

na dożywotnie ciężkie więzienie.

Sprawę pozostałego członka bandy, niepełnoletniego jeszcze 18-letniego Jana Kopytko, przekazano do sądu zwykłego.

Atak szału na plaży

w Rudzie Pabjanickiej.

Ruda Pabjanicka, 7 lipca. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych podczas kąpieli w parku Stefańskiego, w Rudzie Pabjanickiej jeden z kąpiących się mężczyzn, w przystępie nagłego ataku szału, zaczął bić przebywających w parku wycieczkowiczów. Mężczyznę owego

z trudem obezwładniono.

Okazał się nim mieszkaniec Rudy Pabjanickiej niejaki Aleksy Niewiadomski (ul. Staszyca 11). Zawezwany lekarz skonstatował wypadek porażenia słonecznego, wskutek którego Niewiadomski dostał ataku szału.

Niewiadomskiego przewieziono na kurację do szpitala.

Spotkał Król króla,

jedni poszli do szpitala, a drudzy do ula.

Łódź, 7 lipca. Prawdziwym postrachem mieszkańców Czarnocina i okolicznych wsi w powiecie łódzkim byli dwaj bracia Króle, zamieszkali we wsi Grabina Wola.

Józef i Jan Króle dowali się we znaki przeważnie młodzieży wiejskiej. Zawsze uzbrojeni w noże i ciężarki żelazne wszczynali bójki na zabawach, kalecząc poważnie licznych swych przeciwników. Obaj Króle słynęli nadto

jako zawodowi złodzieje.

W dniu wczorajszym zaczepili pod wsią Grabina Wola kilku młodych ludzi, na których rzucili się z nożami w rękach. Tym razem jednak awanturnicy ponieśli

sromotną klęskę.

Oto napadnięci wspólnemi siłami obezwładnili awanturników i ich nożami pokłuli Królów tak dotkliwie, że jednego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala, drugi zaś kuruje się w domu. Sprawcy poturbowania obu Królów zdołali zbiec.

Uczestników bójki poszukuje policja.

Upadek z tramwaju.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 7 lipca. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w podwórzu przy ul. Strzeleckiej nr. 13 wynikła bójka sąsiedzka w czasie której zostali dotkliwie poturbowani 36-letni Antoni Wargowiak, córka jego 13-letnia Marja oraz 32-letni Stefan Siwek. Bójkę zlikwidowała policja. Poszkodowanym udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

Na ulicy Narutowicza wypadł z tramwaju i odniósł okaleczenie głowy i rąk 9-letni Leon Chojnacki, zamieszkały przy ulicy Ogrodowej 30. Chojnackiego przewieziono karetką pogotowia do domu rodziców.

Na szosie Pabjanickiej upadła z wycieńczenia 80-letnia Józefa Karpińska, mieszkanka wsi Górki Małe, w powiecie łódzkim. Staruszkę przewieziono do szpitala przy Zbiorni Miejskiej.

W podwórzu przy ulicy Brzezińskiej 58 został przejechany przez wóz 7-letni Szyja Rothajn, syn właściciela sklepu, zamieszkały w tymże domu. Chłopiec odniósł złamanie prawego uda.

Rothajna przewieziono do szpitala dziecięcego Anny Marji.

W mieszkaniu rodziców przy ulicy Kielma 32 przez pomyłkę napiła się jakiegoś żrącego płynu 12-letnia Rajzla Szefer, córka handlarza. Lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł ofiarę pomyłki do szpitala.

ŻYCIE PABJANIC.

Zapalnik od granatu

poranił dzieci.

Pabjanice, 7 lipca.

W dniu wczorajszym o godz. 4-ej po południu kilkoro dzieci, wśród których znajdowali się 8-letni Tadeusz i 7-letni Zdzisław Dudowie, zam. w Pabjanicach przy ul. Bagatela Nr. 10, dostało się na strych „Domu Robotniczego" przy ul. Bagatela Nr. 8, gdzie z pośród rupieci wygrzebały jakiś stary zapalnik od granatu. Zapalnikiem tym dzieci poczęły się zabawiać i w trakcie zabawy *nastąpił wybuch.*

Trzymającemu zapalnik w czasie wybuchu Dudzie Tadeuszowi urwało 3 palce u obu rąk i poraniło brata jego Zdzisława.

Ranne dzieci odwieziono do szpitala Powiatowej Kasy Chorych. —

Trzy kwadranse wśród ryb.

PRZECHADZKA NA DNIE MORZA.

Przeżycia nurka-amatora.

Marsylja w lipcu.

Po długich przygotowaniach do podmorskiej przechadzki i kłopotliwem nałożeniu stroju nurka, znalazłem się na dnie niewielkiej zatoki; sześć metrów dzieliło mnie od falistej powierzchni toni morskiej. Dostrzegałem nad sobą, jak przez mgłę, sześć cieni, pochylonych nad brzegiem łodzi, która zapomocą węża, wzgl. rury, dostarczała mi możność *utrzymania się przy życiu*.

Przed chwilą, na wzór nurków, którym przyglądałem się przed tą próbą zwiedzenia dna morskiego, opuściłem się z drabiny, odchylając się wtył. Zrazu woda trzymała się jeszcze do połowy wysokości mego kasku, przez okienko kasku widziałem jeszcze oba żywioły — powietrze i wodę. Wkrótce jednak zacząłem pogrążać się głębiej, a nad głową moją tworzył się jakby pióropusz z tysięcy białych pęcherzyków powietrza, wydłużający się w miarę mego zapadania na dno.

Znalazłem się na dnie. Powtarzałem to sobie, by przekonać samego siebie o tej myśli, która czytelnikom moim obecnie może wydaje się normalna, lecz na mnie początkowo robiła wrażenie szaleństwa. W pierwszej chwili doznałem jeszcze

dwóch innych silnych wrażeń:

że oto żyję po dawnemu, widzę i słyszę jak zwykle, a następnie, że przestałem odczuwać na ramionach ciężar ołowiu, który dźwigałem.

Znieruchomiawszy na miejscu, gdzie umieścił mnie przypadek, stwierdziłem przedewszystkiem straszliwe osamotnienie, w jakiem się znalazłem, a które zrazu przejęło mnie trwogą. Powietrze nadal szumiało przez rurę tuż przy mojem uchu, wciągnąłem je pełnemi płucami, a wobec tego, iż poprzednie próbne doświadczenia pouczyły mnie, że należy pozbyć się w porę nadmiaru powietrza pod kaskiem, nacisnąłem odnośny guzik i usłyszałem szmer bulgotania i lekkiego gwizdu...

Zewsząd otaczała mnie woda, której przyglądałem się spokojnie. Przez masy wód przeglądało się słońce. Światło, które roztaczało do samego dna morskiego, było zupełnie zielone, a tylko w szczelinach podwodnych skał przyjmowało odcień fioletowy. W głębi tych szczelin znajdowały się całe kolonje ślimaków

olbrzymich rozmiarów.

Musiałem dość długo przebywać w nieruchomej kontemplacji tego cichego skrawka podwodnego świata, bo szarpnięcie liny z nad wody wzywało mnie do ruchu. Według wskazówek mych mentorów, doświadczonych nurków, próbowałem wstać, nachylając tułowie tak dalece, by ręce niemal dotknęły ziemi i posunąć się, opierając się mocno na palcach stóp. Jednak pomimo wszelkich usiłowań stale wracałem do pozycji stojącej. Zrozumiałem wkońcu, że guzik, w obawie, że jak balon, napełniony gazem, uniosę się na powierzchnię.

Byłem jednak nieostrożny i wypuściłem zawiele powietrza: odczułem nagły brak tchu, wrażenie kleszczy dookoła głowy, ból w uszach, a woda, nie znajdując odpowiedniej kontrpresji, zaczynała przesiąkać za kołnierz, *zwilżając mi piersi*.

Zimny pot trwogi wystąpił mi na czoło, krzyknąłem: „Janie, Janie, duszę się!"

Gdyby towarzysz mój mógł był to usłyszeć, niewątpliwie wyciągnąłby mnie na powierzchnię, ale sześć metrów wody nad głową wytwarza niezwalczoną przeszkodę dla wydostania się głosu na powierzchnię...

Na szczęście dla mnie w ciągu tych chwil krótkiej paniki, które wydały mi się wiekami, kompresory nadal dostarczały mi bez przerwy powietrza i wkrótce już miałem go dość dla oddychania. Niemal bezwiednie przybrałem pozycję, potrzebną do poruszania się pod wodą i chwiejnym krokiem, który nadaje nurkom wygląd

pijanego potwora,

posunąłem się naprzód.

Wobec tego, że wszystkie kamyki i rośliny podwodne znajdowały się tuż pod memi rękoma, miałem ochotę dotknąć ich. Jednak w oświetleniu, które zaciera zarysy, wszystkie przedmioty przyjmują tak dziwaczną postać, że pewne uczucie niepokoju hamowało me porywy. Widziałem całe klomby nieznanych mi fiołkowych roślin, lecz gdy zdecydowałem się wkońcu zerwać jedną z nich, rozpadła mi się w ręku jako szara, żelatynowa masa, a z niej wypłynęła się rybka, która z ciekawością zajrzała mi do okienka w kasku.

Nurkowie opowiadali mi już o dziwnym pociągu, jaki odczuwają ryby do nurków, bowiem bez obawy i lęku zaczęły mnie otaczać *całe roje ryb*.

Tłumaczy się to zapewne faktem, że nurkowie, ciężko posuwając się po dnie morskiem, stopami unoszą z piasku różne drobne żyjątka i pyłki roślin, potrzebne rybom dla pożywienia. Mogłem więc zbliska przyjrzeć się ich zwinnym ruchom i przeróżnym odmianom, tak ciekawym, że zapomniałem o czasie.

Ruch liny przypomniał mi, że należy powrócić do ludzi na powierzchnię fal. Pozwoliłem się więc nadmuchać powietrzem i zamknąwszy zlekka dalszy nadmierny jego przypływ, uniosłem się w górę, dowodząc rybiemu towarzystwu, że w potrzebie stać się mogę lekki, jak one.

Zpowrotem na drabinie łodzi, zapytałem przedewszystkiem:

— Jak długo byłem pod wodą? Siedem, czy też osiem minut?

— Trzy kwadranse, — sprostował Jan, towarzysz mój, nurek.

Jakże szybko mija czas wśród ryb!

Cl. Bl.

Rozgrywki o puhar Davisa.



Asy tegorocznych rozgrywek. U góry: Austin, u dołu: Prenn, Gramm i Lee.

Błękitny diament w stalowej kasetce.

Zuchwała wyprawa amerykańskich kasiarzy.

Policja w Londynie pracuje od pewnego czasu z wielką gorliwością nad wyświetleniem włamania, które, sądząc po wielkości łupu, uważać można za najbardziej śmiałe przestępstwo ostatnich czasów. Sposób wykonania włamania i wszystkie inne okoliczności wskazują na to, że w Londynie grasuje amerykańska banda włamywaczy, operująca

swojemi własnemi metodami.

Do pewnego z największych magazynów jubilerskich w Londynie dokonano włamania. Sklep znajduje się w Commercial Road w ulicy, w której mieszczą się obok siebie jeden obok drugiego sklepy jubilerów. Włamanie było przygotowane z pewnością oddawna. Sprawcy włamania upewnili się najpierw dokładnie, gdzie przechowuje firma swoje drogie kamienie, których nie umieszczała nigdy na wystawie, ani w gablotkach we wnętrzu lokalu. Dowiedzieli się, że perły, diamenty, szafiry i rubiny przechowywane są w zamkniętej pancernej kasie, umieszczonej w małym pokoiku przyjęć szefa firmy. Dowiedzieli się również, że wpobliżu kasy pancernej znajduje się

kabel z przewodami elektrycznemi.

Ten ostatni fakt miał dla nich wielkie znaczenie i bez tego przypadkowego sąsiedztwa kabla elektrycznego z kasą, włamanie nie byłoby się im zupełnie powiodło.

Włamywacze z Ameryki rozbili drzwi i dostali się bez żadnego wypadku do gabinetu, w którym stała kasa pancerna. Kasa zaopatrzona była w aparat sygnałowy, alarmujący przy najmniejszem dotknięciu jej. Ale włamywacze przecięli w porę drut przewodu dzwonków alarmowych. Potem przesunęli ciężką kasę aż w najbliższe sąsiedztwo kablu elektrycznego, a następnie puścili w ruch przy pomocy prądu elektrycznego wielkie aparaty wiertnicze przyniesione ze sobą. Ściany kasy nie oparły się potężnym aparatom wiertniczym. Po kwadransie otworzyli kasę

i wydobyli z niej klejnoty.

Zabrali z niej wielką ilość diamentów i około stu różnych naszyjników perłowych. Mieli dużo czasu, bo rozbili nawet kasetkę stalową, aby się przekonać o jej zawartości.

Praca ich była nagrodzona, bo znaleźli w kasie błękitny diament. Po skończonej pracy przesunęli kasę na swoje miejsce. Potem wymietli pięknie cały pokój, aby szef nie przeraził się, gdy wejdzie do wnętrza, porzucili narzędzia włamania i miotłę i zniknęli.

Szkoda olbrzymia. Skradzione klejnoty przedstawiają wartość 10.000 funtów szterlingów. Narzędzia włamania są pochodzenia amerykańskiego, najnowszej konstrukcji nieznanej dotąd w Londynie.

Piłki w podeszwach trzewików.

Córka dozorcy pomogła więźniom do ucieczki.

Przed sądem w Wersalu stanął niejaki Henryk Lordet pod zarzutem ucieczki z więzienia. Ucieczka ta narobiła swego czasu dosyć hałasu. Pewnej nocy strażnik, obchodząc więzienie, ujrzał dwa skręcone i związane z sobą prześcieradła, zwieszające się z okna celi nr. 13, w której przetrzymywani byli

trzej niebezpieczni zbrodniarze.

Laurenti, Getrioli i Lordet. Okazało się, że wszyscy trzej umknęli, po przepiłowaniu kraty okiennej. Mimo wszczęcia natychmiastowego pościgu nie udało się ująć złoczyńców.

W dwa dni później Lordet został aresztowany w chwili, gdy w jednej z gospód krzepił się winem. Opowiedział on dokładnie, w jaki sposób on i jego towarzysze przepiłowali kraty piłeczkami, otrzymanemi z zewnątrz więzienia. Piłek dostarczyła im córka jednego z dozorców, która postarała się, by w warsztacie szewskim ukryto je w podeszwach trzewików, wydawanych więźniom.

Nerwy żony dyrektora.

Dziwny dramat w taksówce.

Na dworcu Montparnasse w Paryżu wysiadł onegdaj z pociągu, który nadszedł z Rennes, 50-letni notarjusz pan Colet w towarzystwie 29-letniej pani Zermeny Thibault, żony dyrektora destylatorni. Oboje odbywali podróż razem. Pani Thibault przybyła do Paryża, aby się

leczyć na nerwy.

notarjusz towarzyszył jej.

W drodze do hotelu, do którego notarjusz odwoził panią Thibault, rozegrał się w taksówce zagadkowy dramat. W pewnej chwili rozległy się strzały rewolwerowe. Zdumiony szofer zatrzymał samochód. Wewnątrz leżał zakrwawiony notarjusz, który otrzymał dwie ciężkie rany od kul rewolwerowych.

Panią Thibault aresztowano. Oświadczyła ona, że towarzysz jej atakował ją w samochodzie i dlatego oddała do niego strzały z rewolweru. Nie można było wydobyć od niej więcej, ponieważ

dostała ataku nerwowego.

Przesłuchany notarjusz zeznał, że nie wie, jakie mogą być przyczyny zbrodniczego zamachu pani Thibault.

Zagadka jednej nocy

STANISŁAW ANDRZEJ STEEMAN — Powieść — Przedruk wzbroniony

1

WSTĘP.

Spojrzał na zegarek, zginając przytem z gracją rękę w przegubie, zapalił papierosa, założył nogę na nogę i wsunął się głęboko w wygodny fotel z wysokiem oparciem.

Dokoła niego zalegała cisza. Rozkoszna, przytulna cisza panowała niepodzielnie w hallu wielkiego hotelu. Przy szerokiem oknie, wychodzącem na plac, stary Anglik zasłaniał rozłożonym „Daily Telegraph" twarz koloru terrakoty. Od czasu do czasu pokojówka, cała w czerni, przebiegała szybko hall.

Anglik nie poruszał się. Wąska błękitna smuga unosiła się z jego papierosa. Oczy miał przymknięte. Zdawało się, że drzemie, lub raczej, że znalazł się w tem stadjum, kiedy ciało i umysł osiągają martwy punkt, spoczynek, półsen.

Zegar wybił pół godziny poważnie, głucho.

Spojrzał po raz drugi na swój zegarek w bransolecie

W tej chwili ktoś popchnął drzwi wejściowe i trzy młode dziewczyny wpadły do hallu wśród wybuchów szczerego śmiechu. Wszystkie były w kostjumach sportowych, miały błyszczące oczy i zaróżowioną cerę. Jedna z nich zwróciła głowę w kierunku człowieka który palił papierosa, i pochylając się, szepnęła kilka słów swym towarzyszkom. Wszystkie trzy, śmiejąc się do rozpuku, wbiegły na szerokie schody, prowadzące do ich pokojów.

Lecz on nie uczynił najmniejszego ruchu. Jak przedtem od czasu do czasu rzucał na drzwi obojętne spojrzenie. Poprzez szyby widział plac jakby we mgle. Nagle rozległ się dźwięk dzwonków, który z każdą chwilą stawał się wyraźniejszy... Zbliżały się sanki... Zatrzymały się przed hotelem; czarne sylwetki zarysowały się na bieli śniegu. Głosy i wycieranie butów przed progiem.

Popiół z papierosa spadł mu na marynarkę. Wyciągnął pośpiesznie rękę i schwycił leżącą na pobliskim stoliku gazetę, którą rozłożył szeroko...

W drzwiach hotelu ukazały się trzy osoby, dwie z nich mężczyzna i kobieta w kostjumach podróżnych, trzeci osobnik — woźnica sanek, ubrany dyskretnie na bronzowo i ciemnozielono, w okrągłym kapeluszu z koguciem piórem, postawił dwie walizki na dywanie, wyszedł i wrócił, uginając się pod resztą bagażu.

Po chwili zjawił się sekretarz. Ukazał w uśmiechu swe złote zęby i podsunął nowoprzybyłym listę gości z miną, jakgdyby im składał dar bezcenny.

Mężczyzna zdejmował rękawiczki powoli, poważnie. Jednocześnie obrzucał spojrzeniem hall dookoła. Rozpiął płaszcz, marynarkę i wyjął z kieszeni kamizelki wieczne pióro o złotem okuciu.

W momencie, kiedy pióro jego dotknęło papieru, człowiek siedzący w fotelu, opuścił nieco gazetę, spoglądając poprzez napół przymknięte powieki. Lecz zaraz szerzej niż przedtem rozłożona gazeta podniosła się wyżej...

— Proszę — rzekł podróżny.

Odłożył listę, wsunął rękę pod ramię swej towarzyszce i, poprzedzani przez żwawego piccola, skierowali się na schody.

Kiedy znikli, rozległ się szelest składanego papieru. Nieznajomy wstał, zgniótł papierosa w popielniczce i włożywszy ręce w kieszenie, zbliżył się do okna. Spoglądał przez szybę. Tak się przynajmniej zdawało. W rzeczywistości spojrzenie jego pomknęło dalej, zatrzymując się na porzuconej na biurku otwartej liście podróżnych.

W mgnieniu oka pochwycił ją, pochylił się.

— Pan sobie życzy?...

Nieznajomy podniósł głowę. Wyjął tkwiący w ustach świeży papieros.

— Proszę o ogień — rzekł.

— Z przyjemnością — odparł skwapliwie uprzejmy sekretarz.

Potarł zapałkę, podał ją podróżnemu, poczem zamknął listę i zabrał.

Przez chwilę nieznajomy stał oparty o biurko. Uśmiechał się. Spojrzenie jego pieściło tablicę z kluczami. Potem wrócił powoli do swego fotelu, usiadł wygodnie i przymknął oczy.

I znów z jego papierosa uniosła się wąska, prosta, błękitna smuga dymu...

Kiedy po godzinie rozległ się po raz pierwszy gong wzywający na obiad, nie ruszył się z miejsca. Nie ruszył się też, gdy gong uderzył po raz drugi, a nawet po raz trzeci i ostatni.

Wstał dopiero o godzinie ósmej, zostawiając na fotelu gazetę, a na stoliku puste pudełko od papierosów.

Hall był o tej porze pusty. Skierował się do jadalni. Ale nie wszedł do sali. Zatrzymawszy się na progu, obrzucił spojrzeniem stoliki. Jeden z nich zajmowała para podróżnych, przybyłych przed wieczorem.

Nieznajomy odwrócił się, minął hall i wszedł na schody, stawiając nogi na środku stopni, co jak wiadomo każdemu, jest najlepszym sposobem zapobiegania skrzypieniu.

Na pierwszem piętrze zawahał się chwilę, badając z prawej i lewej strony numery pokojów. Wreszcie skierował się na lewo. Szedł przez chwilę na palcach, lecz zaraz zrezygnował z tej ostrożności: leżący na korytarzu dywan zagłuszał całkowicie odgłos jego kroków. Wiedział też, że nie spotka personelu hotelowego, który wobec pory posiłku wieczornego skupił się w jadalni i kuchni.

Idąc możliwie dużemi krokami, nieznajomy odczytywał czarne numery pokojów, odcinające się na bieli drzwi.

— 17, 19, 21, 23...

Doszedłszy do końca korytarza, zatrzymał się i spojrzał na drzwi, znajdujące się trochę w ukryciu.

— To musi być tam — szepnął.

Rozejrzał się pośpiesznie dokoła, podszedł bliżej i wsunął w zamek jakiś metalowy przedmiot: wytrych.

Wślizgnął się do pokoju, zamknął drzwi bez szelestu i oparł się o nie.

Niski, szeroki pokój tonął w półmroku. Delikatna, błękitna smuga kurzu łagodziła kontury mebli, otaczała ozdobne figurki, uwydatniała szerokość wielkiego łóżka, przykrytego kapą, obszytą koronką. Okno, zasłonięte spuszczoną storą, było otwarte.

Odetchnął głęboko jak ktoś dręczony moralnym uciskiem i zrobił parę kroków powoli, opuściwszy nieco głowę. Zdawało się, że nagle zbiło go coś z tropu. A to dlatego, że wydawało mu się, że wchodzi do oziębłego hotelowego pokoju, nie zaś do takiego jak ten, który dzięki obecności kobiety roztaczał ciepło rodzinnego ogniska.

Dopiero co przyjechali: więc w jaki sposób ona już zdążyła...?

Posunął się naprzód i zbliżył do toaletki. Jego długie, wąskie palce błądziły gorączkowo po flakonach perfum i niezliczonej ilości ozdobnych drobiazgów. Drgnął jakby nagle obudził się ze snu i podszedł do szafy, w której w owalnem lustrze szła mu naprzeciw upiorna sylwetka...

Ale nie podszedł do szafy. Pomiędzy nią a łóżkiem, na stoliku przykrytym wzorzystą tkaniną, obok niebieskiego wazonu stała duża fotografja w wąskiej czarnej ramce: fotografja kobiety.

Oparty o łóżko, długo wpatrywał się w tę fotografję. Potem wyprostował się, skierował szybkiemi krokami do okna i podniósł roletę.

Płatki śniegu padały bezszelestnie, wolniutko, miękko na parapet.

Wychylił się i poddał płonące czoło tej chłodnej pieszczocie. Ręce mu drżały, twarz w jednej chwili przedwcześnie postarzała. Odwrócił się od okna i jego błędne spojrzenie w jednej chwili pomknęło od białego łóżka do białych kwiatów, wychylających się z niebieskiego wazonu i od płaszcza z białego futra, rzuconego niedbale na krzesło, do fotografji kobiety, której długo się przypatrywał...

Ściskał kurczowo rewolwer w kieszeni marynarki. Zdawało mu się, że widzi ten czarny, chłodny przedmiot wymykający mu się z dłoni i żywe istoty tłoczące się przed nim. Zdawało mu się, że słyszy urywane odgłosy wystrzałów i że na łóżku, dokąd wracało jego spojrzenie, rozkwitły wielkie, czerwone krwawe kwiaty...

Przesunął ręką po czole. Oszalał chyba. W jaki sposób mógł się pomylić co do pokoju? Pomieszał widocznie numer 23 i 25. Co za okrutny przypadek!

(d. c. n.).

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Przy przebudowie warszawskiego węzła kolejowego wykańczany jest wykop pod nowy dworzec Warszawa — Główna narazie pod prowadzące doń tory. Po przekazaniu trzech torów przyjazdowych obecnej stacji, wybudowane będą dalsze tory. Przekazanie tych torów nastąpi jednak dopiero w chwili częściowego uruchomienia ruchu na linji średnicowej (w r. 1933). Również na ukończeniu jest badanie próbnego obciążenia pali żelazo-betonowych, wbitych na miejscu budowy przyszłego dworca głównego. Jednocześnie wykańczane są roboty ziemne przy budowie dojazdu do przyszłego dworca osobowego Warszawa-Czyste. W ciągu miesiąca rozpoczęta będzie budowa żelaznego pokrycia zachodniej części tunelu (nawprost ul. Poznańskiej) pod przyszły czasowy dworzec linji średnicowej, który będzie służył do chwili wybudowania nowego głównego dworca.

* * *

Większość kin m. Warszawy nic sobie nie robi z zasad higjeny. Zaledwie kilka kin jest u nas w których poczekalnie są faktycznie utrzymane w wielkim porządku. A przecież jest bardzo prosta rada — kazać woźnym we wszystkich kinach by codziennie robili porządek po skończonych seansach. Ale jest również jeszcze pewien brak, jeżeli mówimy o poczekalniach, mianowicie to, że niektóre kina faktycznie nie mają poczekalni.

* * *

W ogrodzie klubu urzędników państwowych w Warszawie znajduje się kilka starych kasztanów. Onegdaj wieczorem jeden z tych kasztanów, mający według znawców około 300 lat, runął, rozbijając sąsiedni parkan i znajdujące się w ogrodzie stoliki i krzesła.

* * *

Starostwo grodzkie m. st. Warszawy południowej otrzymało informację o obywatelu perskim, który niemeldowany i bez wizy przebywa na terenie Warszawy. Zainteresowano się bliżej tym Persem i okazało się, że jest to niejaki Samaik Mardachaj, który przybył do Warszawy z Rosji Sowieckiej. Od trzech tygodni zamieszkiwał on na dworcu głównym. Z rozporządzenia władz administracyjnych Persa wysiedlono we wtorek do Rosji, gdyż posiadał on wizę tranzytową przez teren tego państwa.

* * *

W Salach Redutowych teatr Juljusza Osterwy gra codziennie „Sprawę Moniki". Wejście tylko za zaproszeniami.

* * *

Roboty przy budowie nowego domu mieszkalnego dla urzędników państwowych na Żoliborzu postępują naprzód. Odbywają się wewnętrzne roboty wykończeniowe. Prawdopodobnie dom będzie oddany do użytku w grudniu r. b., o ile dopiszą fundusze. Zawiera on przeszło 30 mieszkań 2, 3 4-pokojowych. Nowowybudowany dom stanowi całość z wybudowanym obok przed dwoma laty analogicznym domem mieszkalnym.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

„Gapiarze" z Łodzi

posiedzą 3 tygodnie w więzieniu.

Z Poznania donoszą:

Ukrainiec Dymitr Jarowan z Kutna oraz żydzi łódzcy Szmul Miszkutyn i Amchin Szulimowicz postanowili odbyć podróż koleją na „gapę". W Łodzi wykupili bilet tylko do następnej stacji, a dojechali do Kutna. Podróż się udała — więc w Kutnie tak samo wykupili bilety

tylko do Koła,

co również się udało. W ten oszukańczy i pomysłowy sposób trójka dostała się do Poznania. Za namową Jarowana ukryli się wszyscy w budce kolejowej, a potem, nie wykupiwszy wogóle biletów, dojechali aż do Drawskiego Młyna. Tu jednak wyprawa się skończyła tragicznie, bowiem cała trójka znalazła się w więzieniu. Strata, jaką przez niewykupienie biletów poniosła PKP wynosisiła 114.40 zł.

Pomysłowi podróżni znaleźli się w Poznaniu przed sądem, który wymierzył każdemu po 3 tygodnie więzienia.

KRATECZKI.

Władca czwartaka.

Woda z pralni.

To nieszczęśliwe miasto, zwane niewiadomo dlaczego Łodzią, pośród wszystkich swych nieszczęść posiada jedno największe: niema wody. Gdyby Łódź znajdowała się nad rzeką, historja naszego miasta potoczyłaby się zupełnie inaczej i nazwa Łódź byłaby uzasadniona.

Ha! Gdyby Łódź miała rzekę!

Co drugi łodzianin mający zmartwienie, mógłby się rzucić do wody i poniósłby śmierć bezpłatnie. a tak biedaczek jeden z drugim musi się starać dopiero o opium, o pieniądze na rewolwer i tp. To jest smutne, że newt śmierci życie w Łodzi nie chce ułatwić.

Musimy mieć rzekę! Łodzianie przecież powinni się kąpać! Odrazu każdy z nich schudłby conajmniej o 10 kg. W pierwszych latach woda w rzece byłaby wprawdzie bardzo brudna, ale stopniowo dałaby się oczyścić.

Trzeba więc tę rzekę jakoś wykombinować. Możnaby w tym celu wykopać drugi, ciągnący się przez całą Łódź rów, odpowiednio szeroki, ustawić nad nim conajmniej połowę łodzian, otworzyć im głowy i wylać znajdującą się tam wodę do tego rowu. Sądzę, że jakie 300 — 400 tysięcy litrów przecieżby wystarczyło na skromną rzeczkę, a na początek taka nam wystarczy.

Jestem człowiekiem skromnym. Nie żądam wcale, aby ta rzeczka była konjakiem i starką płynąca, a zadowalam się zwykłą, czystą wodą. Szpigel z „Bachusa", mógłby mi wtedy smętnie grać nowego walczyka „Nad modrą Łódką" ,słowem Łódź byłaby zupełnie innem miastem Mielibyśmy swój własny wiatr od rzeki, jabym sobie za honorarium za krateczki kupił jacht, na którym w świetle księżyca Rom zawodziłby swe słowicze trele, komponował uwodzące wiersze i pił ze mną konjak. Jabym pozatem piciem konjaku nic nie robił, bowiem uważam że praca hańbi, a kto rano wstaje, ten cały dzień jest śpiący.

WODA.

Narazie jednak, dopóki nie zostaną zrealizowane moje wielkie plany, zajmijmy się wodą znacznie mniejszą, bo wodą z pralni.

Józef Górniak zamieszkuje przy ul. Radwańskiej pod nr. 19 na czwartem piętrze i z tej racji nazwany został przez lokatorów władcą czwartaka. Obok mieszkanka Górniaka znajduje się pralnia, Górniak więc zamiast chodzić po wodę na dół, czerpał ją z pralni.

Wywołało to sprzeciwy ze strony właściciela domu, Zalmana Cytryna i w rezultacie 12 maja rb. Górniak szpetnie nawymyślał Cytrynowi który, obrażony, zaskarżył lokatora do Sądu.

Sąd Grodzki skazał Józefa Górniaka na 30 złotych grzywny lub 5 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Nieudane oszustwo kaprala.

Skrupulatność urzędniczki uniemożliwiła fałszerzowi pobranie pieniędzy z cudzego konta.

Z Wilna donoszą:

W tut. Oddziale BGK. miał miejsce następujący wypadek:

Do wydziału wkładek oszczędności zgłosił się nieznany osobnik w mundurze kaprala W. P. i zażądał wypłaty łącznej sumy zł. 700 — z książeczek wkładkowych Nr. Nr. 1571 i 1760, zastrzeżonych do dyspozycji kpt. Stanisława Łukawieckiego. Oprócz książeczek osobnik ów złożył upoważnienie podpisane rzekomo przez kpt. Łukawieckiego, jednakowoż likwidująca wkładki urzędniczka p. Zofja Bausteinówna zwróciła uwagę na pewną (zresztą b. nieznaczną) rozbieżność podpisu ze złożonym w Banku wzorem; o powyższem zameldowała szefowi wydziału, który wypłatę zatrzymał rzekomo ze względów formalnych, żądając od klienta pokwitowania kpt. Łukawieckiego na każdą książeczkę z osobna.

Kapral nazajutrz się nie zjawił, natomiast parę dni później zgłosił się do Banku kpt. Łukawiecki z podziękowaniem za niewypłacenie pieniędzy, okazało się bowiem, że upoważnienie

było istotnie fałszywe,

a książeczki skradzione; ktp. Łukawiecki szczególnie podkreślił swoją wdzięczność i uznanie dla wydziału wkładek oszczędności BGK. ponieważ w innym wileńskim banku — temuż kapralowi na podstawie podobnie sfałszowanego upoważnienia wypłacono z jego rachunku na sumę zł. 550.

Wślad za tem dowiadujemy się, iż fałszerz w obawie kary zdołał zbiec w kierunku granicy sowieckiej.

Znajoma z plaży.

Kapitan Korytowski przyjechał pilnować mieszkania — a znalazł śmierć.

Ze Lwowa donoszą:

Tragiczna śmierć kpt. Korytowskiego nie przestaje być tematem rozmów wszystkich sfer naszego miasta. Zgon młodego, mającego przed sobą świetną karjerę oficera, przy dwiękach jazzbandu, z rąk tancerki, *wywołała wielkie wrażenie*.

Kpt. Korytowski nieraz zaglądał śmierci w oczy, przebył wielką wojnę w Legjonach, potem walczył z bolszewikami.

Kpt. Korytowski sam przyjechał do Lwowa po śmierć. Z polecenia swojej władzy przełożonej został delegowany do prowadzenia śledztwa w jednej bardzo ważnej sprawie wojskowej w Stryju i miał tam przebywać przez cały tydzień. Mieszkanie jego było zupełnie opróżnione. Żona — po przebytej ciężkiej chorobie, musiała wyjechać do Żegiestowa i kpt. Korytowski, chcąc dopilnować swego mieszkania, przyjechał w piątek do Lwowa i miał być we Lwowie do poniedziałku, a raczej w niedzielę w nocy ostatnim pociągiem miał wrócić do Stryja. Przybywszy w piątek do Lwowa zgłosił się w komendzie, poszedł do dywizjonu, rozmawiał ze swymi kolegami, a w sobotę rano, ponieważ upał bardzo dokuczał, wybrał się na Świteź. Na Świtezi poznał Zofję Myszczyszynównę, która tam codziennie rano przychodziła i znana była

wszystkim bywalcom.

Miała ona tu wielu adoratorów. Przygodnym znajomym odsprzedawała swoje fotografje, robione w najrozmaitszych pozach. Myszczyszynówna, widząc pięknego oficera, tak sprytnie się urządziła, że wreszcie zapoznała się z kpt. Korytowskim. Oficer nie wiedział, że poznał dziewczynę lekkich obyczajów, gdyż Myszczyszynówna, wstydząc się swego zawodu, przedstawiała się zwykle jako biuralistka i przytem podała nazwy poważnych firm, w których pracowała. Kpt. Korytowski nie zamierzał kontynuować tej znajomości i po krótkim wspólnym pobycie na Świtezi

wrócił sam do miasta,

gdzie spotkawszy się z kolegą swoim, również oficerem, umówił się z nim, że pójdą w niedzielę po południu na mecz. Mieli się spotkać koło kawiarni Wiedeńskiej o godz. 5 i stamtąd pojechać na boisko Czarnych. Kpt. Korytowski nie przybył jednak na umówione spotkanie, nie wiedzieć dotąd z jakiego powodu, lecz o godz. 7-ej znalazł się w „Hungarji".

Wczoraj przez cały dzień wydział śledczy przesłuchiwał Myszczyszynównę, jakoteż świadków tragicznego zajścia. Myszczyszynówna broni się, podając, że strzeliła mimo swej woli, w stanie podchmielonym, nie zdając sobie sprawy z tego, co nastąpiło.

Z przeszłości Myszczyszynówny podać należy, *że jest ona sierotą*.

Matka jej dawno odumarła, a ojciec jest wieśniakiem w powiecie lwowskim. Ostatnio mieszkała ona przy ul. Szumlańskich 11, a od czerwca 1931 r. w suterynach u Michaliny Kowalskiej. Przed 1930 r. przebywała w Katowicach i Warszawie, gdzie zarabiała na swe życie jako tancerka w podrzędnych lokalach. Po powrocie do Lwowa wyrejestrowała się w policji i przez pewien czas tańczyła w „Grocie". Później, nie mając we Lwowie zajęcia jako tancerka, zpowrotem wróciła

do swego dawnego zawodu.

W lecie stale chodziła na Świteź, gdzie kąpiący się mężczyźni byli skłonniejsi do zawierania przelotnych znajomości. W niedzielę rano Myszczyszynówna była na Świtezi, po godzinie 5-tej zaś — jak zwykle — poszła do „Hungarji".

Myszczyszynówna jest obecnie zupełnie złamana, ustawicznie płacze i powiada, że nieszczęście ją spotkało „na gładkiej drodze".

Kawały lodu z nieba?

Najstarsi ludzie nie pamiętają takiej burzy.

Z Chojnic donoszą:

Nad powiatem chojnickim szalona burza z piorunami i gradem przeszła, która wyrządziła olbrzymie szkody.

Pioruny uderzyły w zabudowanie sołtysa Michała Redinga dalej w stodołę rolnika Jana Piepiórki w Czyczkowach. Stodoła spłonęła wraz z wszelkiemi przedmiotami ogólnej wartości około 1500 zł. Dalej uderzył piorun w stajnię rolnika Antoniego Borzyszkowskiego w Mogielu, zniszczył ją doszczętnie wraz z inwentarzem, wozem, bryczką itd.

ogólnej wartości 5000 ozł.

Największa burza przeszła nad Brusami i okolicą. Z piorunami spadł równocześnie grad; kule gradowe, bo tak trzeba je nazwać, przekraczały wielkość jaj gołębich. Największe spustoszenia wyrządził grad na polach majętności Wielkie Chełmy, gdzie jak stwierdzono, zniszczone zostały kompletnie 550 morgów żyta, 50 mrg. grochu, 110 mrg. owsa, 60 mrg. seradeli, 80 mrg. jęczmienia, 50 mrg. mieszanki, 80 mrg. ziemniaków, i 20 mrg. brukwi, razem 1000 morgów. Grad siekł przez 45 minut bez przerwy, pokrywając ziemię warstwą grubości

około 10 centymetrów.

Po kilku jeszcze godzinach spotykano na polu kawały lodu.

Szkoda, jak oblicza dzierżawca majątku p. Główczewski, sięga sumy około 70.000 złotych. Zboże nie było ubezpieczone.

Uszkodzone zostały również przewody telefoniczne we wszystkich kierunkach urzędu pocztowego Brusy.

Podobnej burzy nie pamiętają najstarsi ludzie. Wszędzie szkody są olbrzymie.

Olbrzymi sum w balji.

Szczęśliwy rybak.

Z Wilno donoszą:

Rybak Michał Ślaziewicz niedaleko Mikołajewszczyzny w rzece Niemen wyłowił wielk. rozmiarów suma wagi przeszło 25 klg. Po wyciągnięciu na brzeg ryby Ślaziewicz nie mógł w żaden sposób dać sobie rady z olbrzymem, gdyż sum ustawicznie wyrywał się nie pozwalając umieścić się w balji.

HERVE DE PESLOUAN.

Wyrzuty sumienia.

Wartownik robił swoje sto kroków przed drzwiami komisarjatu.

Lipcowe słońce padało prostopadle na cichą prowincjonalną ulicę Amelji o bruku górującym nad chodnikami.

Kot przemykał się wzdłuż murów uciekając od buldoga, chrapiącego przy bramie jednego z domów z nosem między łapami.

Obok, w wystawowem oknie owocarni więdły morele przechodząc bezpośrednio z fazy owocu zielonego do lepkiej dojrzałości.

Szyld wreszcie „Kąpiele VII okręgu" budził w rzadkich przechodniach pragnienie dobroczynnej ulewy, której jednak nie zwiastowała żadną, najlżejsza chmurka na czystym błękicie nieba. Wartownik zrobił klasyczne półobrotu, wsunął palec za kołnierzyk swego munduru, pociągnął papierosa który chował dyskretnie we wklęśnieciu dłoni, rozluźnił nieco pas od szpady i westchnąwszy rozpoczął znów spacer samotny spoglądając raz po raz na swój zegarek w nadziei cudu.

Autobus linji „A. Q..." wjechał w ulicę Saint-Dominique z brzękiem roztrzęsionych szyb i znikł w alei Tour-Maubourg.

Na oddalonem Gros-Caillou, wybiła druga godzina.

Dzień był smętny, roboczy, bez wydarzeń monotonny, banalny i obojętny — jak tyle innych...

Nagle, taksówka zjawiwszy się w ulicy, stanęła przed posterunkiem policji zgrzytając nielitościwie hamulcami.

Drzwiczki otworzyły się naroścież i, mimo upału, jakiś gruby mężczyzna wypadł raczej niż wyskoczył na chodnik. Poczem wcisnąwszy naprędce dziesięciofrankowy banknot szoferowi, rzucił się na wartownika idącego na jego spotkanie.

— Czy pan komisarz jest? — spytał urywanym głosem.

Policjant spojrzał na rozmówcę swego podejrzliwie.

Nowoprzybyły był osobnikiem okazałej tuszy, lat czterdziestu, z krepą wokoło kapelusza — melonika włożonego na bakier.

W jednem ręku obciągniętem rękawiczką trzymał rozłożona gazetę, którą wymachiwał gorączkowo.

Na czerwonej jego twarzy malował się niepokój, udręczenie, boleść.

— Pan w jakiej sprawie? — odezwał się wreszcie policjant z miną butną.

— W czysto osobistej — odparł nieznajomy.

— Proszę w takim razie wejść na pierwsze piętro. Drzwi naprzeciwko schodów. Może pan komisarz przyjmie pana około godziny trzeciej.

Interesant wbiegł na schody, wpadł jak bomba do sali komisarjatu, przestraszając sekretarza, usiadł na ławce wczytał się w swoją gazetę, złożył ją i znów rozłożył ocierając raz po raz potem zroszone czoło.

Jego stan nerwowy wzrastał z każdą chwilą. Sekretarz spoglądał nań z pod pliki akt badawczo.

Drzwi prowadzące do gabinetu komisarza otworzyły się wreszcie.

Młody mężczyzna o szyderczym uśmiechu i bystrych oczach stanąwszy na progu odezwał się do oczekującego:

— Pan życzył sobie mówić ze mną.— Służę panu.

Nieznajomy zerwał się o mały włos nie wywracając ławki wszedł do gabinetu komisarza i bez żadnych wstępów spytał:

— Czy pan słyszał o sprawie du Mesnil?

Komisarz spojrzał nań ze zdziwieniem.

— Nie? A więc czytaj pan! — zawołał nieznajomy drżącą ręką podsuwając mu pod nos swą gazetę.

Komisarz przebiegł, oczyma niechętnie krótką wzmiankę podkreśloną energicznym palcem:

„Pont-a-Mousson (korespondencja własna). Donoszą z Mesnil-le-Haut o śmierci panny Mechef, która dostała pomieszania zmysłów na skutek znacznej kradzieży klejnotów i pieniędzy dokonanej w jej posiadłości w 1918 roku przez niewykrytego rabusia".

— Tym rabusiem ja jestem, panie komisarzu! — szepnął nieznajomy rzucając się na fotel, który skrzypnął pod jego niemałym ciężarem. — Ja, we własnej osobie! Odsługiwałem wojskowość wówczas... Idąc z pułkiem na wyznaczoną kwaterę dowiedziałem się o skarbie posiadanym przez pannę Mechef. Byłem młody, panie komisarzu... Kochałem się na zabój w pewnej panience, z którą nie mogłem ożenić się dla braku pieniędzy na założenie sklepu... Więc... korzystając z nieobecności właścicielki..... zakradłem się do jej mieszkania... Znalazłem żelazną skrzynkę ukrytą pod łóżkiem i... i... zgarnąłem wszystko co w niej było do kieszeni.

Nad ranem pułk mój ruszył dalej... Miałem sporo kłopotu z ukryciem łupu... Ale udało mi się. Nikt nie wpadł nigdy na mój trop. Wróciwszy z wojska ożeniłem się... zrobiłem majątek. Jestem właścicielem fabryki wyrobów skórzanych i narzędzi szewckich.. Ale spotkało mię nieszczęście! Żona moja umarła przed dwoma tygodniami... Dzisiaj zaś znalazłem tę oto wzmiankę w gazecie. Więc pomyślałem:

„Dość tego! Idź, oddaj się w ręce policji!"

— I oto jestem, panie komisarzu! — zawołał głosem tragicznym wyciągając obie ręce jakgdyby w oczekiwaniu kajdanków.

— W 1918 roku? — Czternaście lat temu? Sprawa przedawniona, drogi panie! — zauważył komisarz ironicznie.

— Skoro przyznaję się do winy! Proszę aresztować mnie! Nie dbam o życie! Więzienie, szubienica stokroć mi milsza. Ach! Duszę się! — wołał nieznajomy.

— Istotnie! — mruknął komisarz — otwierając okno — upał nie do wytrzymania. Nie powinien pan doprowadzać się do takiego stanu zdenerwowania przy swej tuszy.

— Mniejsza o to! Nie dbam o życie! Proszę aresztować mnie! — błagał grubas łkającym głosem.

— Po czternastu latach, panie? Ależ przedawnienie nastąpiło! Akcja sądowa wygasła. Co do akcji prywatnej... Czy ta pani miała dzieci?

— Co znowu! Stara panna. Sknera! Procesowała się ze wszystkimi podobno! Nie znoszono jej!

— A więc?...

— Proszę aresztować mię, panie komisarzu! — jęknął grubas.

— W jakim celu? Pan ma przedsiębiorstwo handlowe, znajomych, przyjaciół, którym aresztowanie pana zrobiłoby przykrość. Nie mam zresztą prawa na to. Przedawnienie, mój dobrodzieju. Niech pan odda na cele dobroczynne nieprawnie posiadaną sumę i kwita:

— Ależ ja mam wyrzuty sumienia, panie komisarzu! Wy...rzu...ty su..., mie...nia!...

— Po czternastu latach? — roześmiał się urzędnik szyderczo — skoro przyszły po tylu latach dopiero rozwieją się w ciągu kwadransa. Napij się pan zimnej wody! Weź pan prysznic na uspokojenie...

— Pan komisarz chce żebym odebrał sobie życie?...

— Poco? Na co? Mogę odesłać pana do szpitala policyjnego w ostatecznym razie.

— Jestem chory — odparł nieznajomy podnosząc się z trudem — więc naprawdę pan komisarz nie może aresztować mnie?

— Oczywiście. Nie mam danych na to. Żałuję mocno...

— Ja jednak spełniłem swój obowiązek — dodał grubas wzdychając głęboko.

— Po 14-tu latach? Owszem! Owszem! W zupełności! — potwierdził komisarz ironicznie. Interesant wziął kapelusz, rękawiczki i chwiejącym się krokiem opuścił gabinet.

— Biedaczysko! Gotów dostać obłędu! Przy tym upale zwłaszcza! — mruknął komisarz patrząc przez okno na oddalającego się grubasa, który gestykulując gwałtownie z rękoma wzniesionemi ku niebu robił wrażenie pomieszanego.

Tłum. J. S.

SPORT

48-my mecz polskiej reprezentacji.

Polska, czy Szwecja?

W niedzielę dnia 10 lipca stadjon Legji w Warszawie będzie widownią ósmego zkolei meczu między reprezentacjami piłkarzy polskich i szwedzkich. Bilans dotychczasowy tych meczów rozgrywanych od r. 1922-go dał nam

trzy zwycięstwa,

trzy porażki i jedno remis, a więc absolutną równość co do ilości zdobytych przez obie strony punktów, z przewagą jednak dla Szwedów jeśli chodzi o stosunek zdobytych bramek brzmiący 18:13 na ich korzyść.

Spotkanie zatem warszawskie będzie miało dla obu stron znaczenie wyjątkowo ważne. Z jednej strony chodzić tutaj będzie o przeważenie szali zwycięstwa, z drugiej w razie trzeciego zkolei sukcesu, (ostatnio wygraliśmy dwa razy z rzędu 2:1 3:0), Polska zdobędzie na własność puhar przechodni dyr. Brodatego.

Jeśli chodzi o statystykę to mecz niedzielny będzie już 48-em spotkaniem międzypaństwowem Polski. Z zawodów tych 19-cie rozstrzygnęliśmy na swoją korzyść, 20-cia przegraliśmy, a w 8-miu wypadkach, uzyskaliśmy wyniki nierozstrzygnięte. Ogólny stosunek bramek brzmi 101:92 na naszą korzyść.

Kapitan związkowy PZPN-u p. Kałuża ustalił już skład naszej reprezentacji. Przedstawia się ona następująco: bramkarz — Albański Pogoń, obrońcy — Martyna Legja, Bułanow Polonia, pomoc Kotlarczyk — II, Kotlarczyk I Wisła, Mysiak Cracovia, napad — Szczepaniak Pol., Matjas Pogoń, Nawrot Legja, Pazurek Garbarnia, Bator Garbarnia, Gracze rezerwowi: Koźmin, Wisła, Ciszewski Cracovia, Cebulak, Nowakowski, Wypijewski Legja, Gałecki ŁKS.

Drużyna nasza jest niepomiernie silniejsza od zespołu, który kilka tygodni temu

pokonał Jugosławję 3:0.

Zwłaszcza napad przedstawia się doskonale i w razie dobrej dyspozycji wszystkich graczy pokazać powinien grę ładną i skuteczną.

Najsłabszym punktem naszej drużyny będzie zdaje się linja pomocy, w której poza Mysiakiem brak jest nam obecnie graczy o wysokiej klasie. Liczymy jednak, że rutyna i wieloletnie doświadczenie braci Kotlarczyków powinny zniwelować ich brak szybkości i wytrzymałości fizycznej.

Albański w bramce jeśli trafi na swój dobry dzień, nie zawiedzie z pewnością.

Słowem mimo, że walka zapowiada się ciężka, jesteśmy pełni nadziei, że uda się nam rozstrzygnąć na swoją korzyść.

Niedziela pod znakiem roweru.

Ogólnopolski zjazd gwiaździsty do Łodzi.

W niedzielę, dnia 10 lipca rb. odbędzie się jak już podaliśmy 1-szy Ogólnopolski Kolarski Zjazd Gwiaździsty do Łodzi, zorganizowany przez Łódzkie Towarzystwo Kolarskie. Do Zjazdu zgłosiło się ponad 20 Towarzystw i sekcyj kolarskich z całej Polski, członków PZTK. Między innemi, dość licznie zgłosiły swych kolarzy: Towarzystwo Cyklistów w Warszawie, Pabjanickie Towarzystwo Cyklistów, Klub Sportowy „Skoda" w Warszawie, „Prąd" w Warszawie, „Sokół" w Poznaniu, Kl. Sport. „H. Cegielski" w Poznaniu, Kl. Sport. „Polonja" w Bydgoszczy, Siedleckie Tow. Cyklistów, oraz szereg klubów łódzkich. Ogółem spodziewać się należy przyjazdu około 100 kolarzy. Meta Zjazdu otwarta będzie w niedzielę, od godz. 6 do 12. Ogłoszenie wyniku Zjazdu, nastąpi o godz. 20-ej. w lokalu Łódzkiego Towarzystwa Kolarskiego, przy ul. Targowej nr. 5, poczem odbędzie się herbatka towarzyska. Dla uczestników Zjazdu, organizatorzy przygotowują

szereg rozrywek,

jak wyjazd do Pabjanic na metę szosowego mistrzostwa Polski, które będzie rozegrane w tymże dniu; wycieczkę na wyścigi torowe do Helenowa, gdzie Stow. Sportowe „Union-Touring" organizuje rewanż mistrzostwa torowego Polski i inne. A zatem, najbliższa niedziela w Łodzi, poświęcona będzie sportowi kolarskiemu.

—x:o:x—

NASZE NADZIEJE.

Przed olimpjadą w Los Angeles.

Nasza reprezentacja olimpijska startuje, jak wiadomo, tylko w nielicznych konkurencjach. Z lekkoatletów Kusociński weźmie udział w biegach na 5000 i 10.000 m., Heljasz w kuli i dysku, Pławczyk w skoku wzwyż, Siedlecki w 10-boju, Weissówna w dysku pań, Schabińska 80 m. przez płotki.

Wioślarze startują w 3-ch konkurencjach: dwójka bez sternika, dwójka ze sternikiem, czwórka ze sternikiem.

Szermierze biorą udział jedynie w zawodach szablowych.

Skład lekkoatletyczny niemieckiej drużyny olimpijskiej.

Wyjazd 9 b. m.

Skład ten ustalony został po rozegranych mistrzostwach i wygląda następująco: 100 mtr. i 4×100 mtr. — Jonath, Koernig, Borchmajer, Gerling, rez. Hendrix; 4×400 mtr. — Metzner, Buechner, Nehb, dr. Peltzer; 5 i 10 klm. — Syring, Wittenberg; Kula — Hirschfeld, Sievert; Dysk — Hirschfeld; 10-ciobój — Sievert; Maraton — de Brunn; Oszczep — Weimann.

Panie: 100 mtr. — Dollinger; Oszczep — Fleischer i Braumueller; Dysk — Fleischer, Braumueller i Heublein: Skok wzwyż — Notte, Wyjazd nastąpi 9 bm. z Bremerhaven.

Polska — Japonja.

Nowinki tennisowe.

Jędrzejowska i Tłoczyński pozostali obecnie w Anglji do końca lipca gdzie wezmą udział w turnieju o mistrzostwo Walji. Wyjazd do Holandji został odwołany.

W dniach 7 — 14 sierpnia nasi tennisiści wezmą udział w mistrzostwach Niemiec w Hamburgu.

Mecz Polska — Japonja projektowany jest na połowę sierpnia w Warszawie. Barw Japonji bronić będą Satoh Miki i Kuwabara.

Na tennisowe międzynarodowe mistrzostwa Polski (22 — 28 sierpnia) przybywają Majer (Hiszpanja); Cramm (Niemcy), Menzel (Czechy), Malecek (Czechy), Berthet (Francja), Bernard (Francja), oraz panie Horn (Niemcy), Deutsch (Czechy) i Berthet (Francja).

Szamota nie ma szczęścia.

Ponowna przegrana w Paryżu.

Przy pięknej pogodzie odbyły się w Vincennes wielkie międzynarodowe zawody kolarskie, w których m. in. wziął udział i b. mistrz Polski Szamota, który niedawno

został zawodowcem.

Po zeszłotygodniowej porażce Szamota wziął udział w biegu pocieszenia wraz z wyeliminowanymi kolarzami już po jednej przegranej. Nie powiodło się Szamocie i tu lepiej! Zwycięzcą w jego biegu został Piant drugi bieg wygrał Beaufrand, trzeci Faucheux, czwarty zaś Jean.

Decydujący bieg między tymi czterema zwycięzcami zakończył się niespodziewanie

wygraną Faucheux'a.

Wielka nagroda zawodowców przypadła w tym roku, podobnie jak i w ubiegłym Michard'owi, który miał za przeciwnika w finale swego rodaka Gerardin'a.

Francja — Polska.

Paryż godzi się na spotkanie.

Francuskie pisma donoszą, iż francuski związek piłkarski rozpatrywał na ostatniem posiedzeniu propozycję Polskiego Związku Piłki Nożnej w sprawie rozegrania w r. 1933 meczu międzypaństwowego Francja — Polska.

Zarząd francuskiego Związku zasadniczo zgodził się na tę propozycję uzależniając ją jednak od możności jednoczesnego zorganizowania spotkania z Czechosłowacją w Pradze.

Sport w kilku słowach.

(—) Reprezentacja Krakowa na mecz z Łodzią, który odbędzie się w naszem mieście w niedzielę jest następująca: Bramka-Otfinowski (Cracovia); obrona-Lasota (Cr.) i Pająk (Cr.) pomoc-Seichter (Cracovia), Wilczkiewicz (Garbarnia), Bajorek (Wisła) atak: Riesner (Cracovia), Maurer (Garbarnia), Malczyk (Cr.) i Szperling (Cracovia). Skład powyższy Krakowa jest niezwykle silny i opiera się na szkielecie znajdującej się w doskonałej formie Cracovii. Kraków do spotkania z Łodzią przywiązuje dużą wagę, pragnąc zrewanżować się za zeszłoroczną porażkę.

(—) Jak donosiliśmy w ubiegłym miesiącu, ŁKS zaakceptował warunki proponowane przez słynną Barcelonę, co do rozegrania meczu towarzyskiego w naszem mieście 31 b. m. Obecnie dowiadujemy się, iż mecz powyższy nie dojdzie do skutku, gdyż Barcelonie prócz ŁKS-u udało się zakontraktować w Polsce tylko mecz z Cracovią w Krakowie, wobec czego nie kalkuluje się drużynie hiszpańskiej wogóle do Polski przyjechać. Korzystając z wolnego terminu ŁKS rozegra prawdopodobnie 31 b. m. mecz w Sosnowcu z reprezentacją Zagłębia Dąbrowskiego.

(—) KS „Union-Touring" miał urządzić w niedzielę (jak już donosiliśmy) na torze w Helenowie wielkie wyścigi dla sprinterów, które miałyby się odbyć na wzór mistrzostw Polski. W wyścigach powyższych prócz elity sprinterów lokalnych mieli wziąć udział również najlepsi kolarze WTC: Mistrz Polski Majewski, oraz Niciński i Frączkowski. Tymczasem organizatorzy są zmuszeni zawody niedzielne odwołać, gdyż WTC proponuje obecnie za przyjazd swej drużyny znacznie wyższą sumę niż zgodzono się uprzednio i w dodatku z warunkiem, że prześle również słabszy zespół.

(—) W niemieckim oficjalnym organie kolarskim: „Rad-Welt" ukazał się artykuł, który krytykuje działalność przedstawiciela WTC. inż Szymczyka. Mianowicie zagraniczni kolarze Piano, Jürgens, Huhn i Carpus oraz leaderzy Wyppych i Miller, skarżą się w nim, że p. Szymczyk nie dotrzymał warunków umowy i że nie otrzymali właściwego wynagrodzenia, tak że nie mieli wprost pieniędzy na wyjazd. Jednocześnie ci sami kolarze wyrażają się z wielkiem uznaniem o przyjęciu i wywiązaniu się z warunków umowy przez „Union-Touring" w Łodzi i przez „Legję" w Warszawie.

(—) Mecz tennisowy o mistrzostwo Polski, między ŁKS-em a WLTK, rozpocznie się w niedzielę na kortach ŁKS-u o godz. 10,30 rano. ŁKS do powyższego spotkania wystawił następującą drużynę: single panów: Król i Sachs, single pań: Landauowa. Gra mieszana: Landauowa i Sachs; double: Sachs i Sindeband. Rezerwowi: Korcelli, Szenwic i Kopel. Warszawianie przyjeżdżają do Łodzi w składzie: Marszewski, Małczużyński, Kossobudzki, Tomczyńskki i Wojciechowski i panie: Lilpopówna i Trylska. Wśród tennisistów warszawskich, mistrzyni Warszawy — Lilpopówna oraz b. mistrz Marszewski i Małczużyński reprezentują I-szą klasę polskiego tennisu, wobec czego mecz niedzielny wzbudził wśród łódzkich miłośników tennisu wielkie zainteresowanie.

(—) W niedzielę odbędą się w Łodzi wyścigi szosowe na dystansie 200 klm. o mistrzostwo Polski. Start nastąpi w Pabjanicach, zaś półmetek będzie się znajdować w Rudnikach. W imprezie powyższej wezmą udział najlepsi szosowcy z całego kraju, tak iż należy się spodziewać niezwykle zaciętej i wyrównanej walki. Ogółem weźmie udział kilkudziesięciu kolarzy, przyczem zgłoszenia nadal napływają. Kolarze łódzcy z Kołodziejczykiem, Odartusem, Kłosowiczem, Hofsznajderem, Bartoszkiem i in., na czele mają poważne szanse do zajęcia czołowych miejsc.

BLUSZCZ.

Nr. 27-my „Bluszczu" rozpoczyna artykuł J. Strzeleckiej pt. „Nie bez wyjścia", w którym autorka nawołuje kobiety do stworzenia jednolitego frontu przeciw redukcjom mężatek drogą utworzenia silnej organizacji. Żywy obrazek S. Borowskiej pt. „Ciocia Fortunia", dalszy ciąg powieści M. Leszczyńskiej - Mittelstaedt pt. „Bratowa z kabaretu", artykuł W. Woytowicz - Grabińskiej pt. „Pogotowie opiekuńcze", — sylwetka M. Kusterskiej pt. „Maleńka opatrzność na czwartem piętrze" przez J. Kiewnarską, „Leon Wyczółkowski" charakterystyka znakomitego artysty z okazji osiemdziesięciolecia jego urodzin przez St. Podgórską - Okołów, recenzje z teatrów, z kina i z książek oraz zajmujące aktualja kobiece wypełniają dział literacki numeru.

W dziale praktycznym mamy feljeton „Pan w domu" przez J. P. oraz artykuły: „Nieco o sadownictwie amerykańskiem" St. Schönfelda, „Doraźna pomoc na letnisku" przez Dr. Z. Rostkowską, „Zarządzenie gospodarcze", obiady dla pracującej inteligencji i przepisy Pani Elżbiety.

Pamiętaj, że najlepszą gwarancją zachowania naszej ekonomicznej i politycznej niezawisłości jest wolny dostęp do morza. W dniu 31 lipca cała Polska obchodzić będzie „Święto Morza", stwierdzając nierozerwalność związków ziemi pomorskiej z Rzecząpospolitą.

Radjo-kącik

RASZYN, piątek.

11.58. Sygnał czasu. 12,05. Program na dzień bież. 12,10. Przegląd prasy polskiej, 12,40. Urz. Kom. PIM. 12,45. Płyty. 13.35. Płyty gramofonowe. 15,00 Komunikat gospodarczy. 15.10. Operowe fragmenty w wyk. chóru teatru „La Scala" (płyty). 15.30. Z życia Polsk. Zesp. Śpiew. 15,35 Muzyka lekka (płyty). 16,35. Kom. dla żeglugi i rybaków. 16,40. „Rozkosze jazdy kajakiem" — wygł. p. Wł. Grzelak. 17,00—18.00 Koncert solistów. 18,00 Odczyt z Wilna. 18,20 —19,15. Muzyka lekka. 19,15. Rozmaitości. 19.35 Prasowy Dziennik Radjowy. 19,45. „Przegląd roln. prasy zagr. z Wilna. 19,55. Program na dzień nast. 20.00—21,50. Koncert symfoniczny (ze studja). W przerwie koncertu — Feljeton aktualny. 21,50. Dod. do Pras. Dz. Radj. 21,55 Kom, dla komunik. lotniczej. 22,00. Muzyka taneczna. 22,40. Wiadomości sportowe. 22.50—23,30. Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, piątek.

14.00—15.00. Muzyka gramof., 15.00—15,25. Dla dziewcząt, Karola Hersel: „Młodzież pomaga młodzieży". 16.00—16.25. Dr. A. Kuhn: „Dzieło Katarzyny Kollwitz", 16.30—17.30. Koncert z Lipska. 17.30—17.55. „Dziedzictwo Bizancjum" Gabrjela Hartenstein: „Sztuka bizantyjska". 18.00—18.25. Serenady jako twórczość muzyczna 18 wieku. 18,30—18.55, Prof. M. J. Bonn: „Czy można zwalczyć kryzys zapomocą kredytu?". 19.15—19.35. Wykład dla lekarzy-dentystów". 20.00. Euryanthe — opera. 22,20 „O czem mówią w Ameryce". Nast. do 0 30 muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Hau, Hau.
Teatr Letni — Hiszpańska mucha.
Capitol — Rozwódka.
Corso — Djabelski pazur.
Czary — I Kwiat Algieru, II Biała Tału.
Grand-Kino — Romans w Biarritz,
Luna — Żar miłości.
Mimoza: — Z powodu remontu kino nieczynne.
Palace — Ulubieniec bogów.
Przedwiośnie — Harold trzymaj się.
Rakieta — Wolne dusze.
Resursa — Przedziwne kłamstwo Niny Pietrowny.
Splendid — Raj dla kobiet.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICĄ.

Londyn, za złoty 1 ft. st.) zamk. — 31.75 Wiedeń. złoty czeki — 79.31—79.79, bankn. — 79.15—79.75, Zurych, złoty (za 100 złotych) zamkn. — 57.45, Berlin, złoty (za 100 złotych) noty większe — 46.90—47.30, wpłaty na Warszawę 47.10—47.30, na Katowice 47.10—47.30 na Poznań 47.10—47.30, Gdańsk, złoty (za 100 złotych) 57.37—57.49, telegraficzne wpłaty na Warszawę 57.36—57.48.

Paryż, 7 lipca. Londyn 90.67 i pół, Nowy-Jork 25.44 i pół, Belgja 355, Włochy 130, Szwajcarja 496.75.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 7 lipca. Loco 6.20, lipiec —, sierpień 6.11, wrzesień 6.16, październik 6.21 listopad 6.27, grudzień 6.35, styczeń 6.40, luty 6.47, marzec 6.55, kwiecień 6.63, maj 6.61, czerwiec —.

Liverpool, 7 lipca. Loco 4.74, lipiec 4.54, sierpień 4.52, wrzesień 4.52, październik 4.52, listopad 4.53, grudzień 4.56, styczeń 4.58, luty 4.60, marzec 4.63, kwiecień 4.65, maj 4.68, czerwiec 4.70, lipiec 4.73.

Egipska, 7 lipca. Loco 6.65, lipiec 6.56, październik 6.78, listopad 6.83, grudzień 6.88, styczeń 6.94, marzec 7.04, maj 7.15.

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

WIĘKSZE OŻYWIENIE W OBROTACH PAPIERAMI PAŃSTWOWEMI.

Po mocnej tendencji dla papierów państwowych zaznaczyło się usposobienie niejednolite Ożywienie w obrotach było dość znaczne. Poważniejszych zmian kursowych nie notowano, z wyjątkiem 7 proc. Poż. Stabilizacyjnej 1927 r., która zyskała 1 proc. Po wczorajszych zwyżkach straciły dziś 4 proc. Prem. Poż. Dolarowa 75 gr. i 4 proc. Prem. Poż. Inwestycyjna 50 groszy. — Również utrzymująca się od dłuższego czasu na poziomie 36 proc. 5 proc. Państwowa Poż. Konwersyjna 1924 r. spadła o 0.25 proc. Nieznaczną zwyżkę 5 gr. obserwowano w obrotach 4 proc. Prem. Poż. Inwestycyjną seryjną, oraz 25 gr. — 3 proc. Prem. Pożyczka Budowlana.

PRYWATNE PAPIERY LOKACYJNE — BARDZO MOCNO.

Na ostatniem zebraniu giełdowem była wyjątkowo mocna tendencja dla listów zastawnych, przy dość znacznem ożywieniu. Zainteresowanie skupiło się głównie dokoła papierów stołecznych, aczkolwiek i w prowincjonalnej grupie zawierano tranzakcje. Najpoważniejszej zwyżce, wynoszącej 2 proc., uległy 7 proc. L. Z Tow. Kredyt. Ziemskiego w Warszawie oraz 5 proc. L. Z Tow. Kred. m. Warszawy. W mniejszym stopniu zwyżkowały 4 i pół procentowe L. Z Tow. Kred. Ziemskiego w Warszawie i 8 proc. L Z Tow. Kred. m. Warszawy, a mianowicie o 0.25 proc. pierwsza i o 1.25 proc. druga. W grupie prowincjonalnych papierów lokacyjnych obracano 10 proc. L. Z Tow. Kred. m. Lublina, które w stosunku do ostatniego notowania z dnia 30.6 zwyżkowały o 2 proc.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 36.75 Premj. Poż. Dolarowa, serja III 47.50—46.90—47.00, Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 90.50—90. Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 96.25—96. Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 35.75, Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 47,25 —45.75—46.50, Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25, Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00, Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25, Listy Zast. Banku Gosp. kraj. I em. 94,00, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00 Listy zast. Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 48.00, Listy Zast. Tow. Kred. Ziemsk. w Warszawie 34, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 45.50, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 56—54.80—56, Listy Zast. Tow. Kred. m. Lublina 54.

AKCJE — BEZ ZAINTERESOWANIA.

Giełdę akcyjną cechowało małe zainteresowanie. Do oficjalnych obrotów doszło jedynie Bankiem Polskim po kursie dnia poprzedniego.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski	70.00

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 7 lipca. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunkach wagon., ustalona na podstawie cen giełdowych: żyto 22.50—23.00, pszenica dworska 26.00 —26.50, zbierana 25.00—25.50, mąka pszenna luksusowa 45.00—50.00, — 0000 40.00 — 45.00, — żytnia pytlowa 40.00—42.00, — sitkowa i razowa 31.00—32.00.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa jagodowa z kluskami.
Pieczeń barania, kartofle i buraczki.
Szarlotka z wiśni.

WINSZUJEMY.

Jutro: Elżbiecie.
Wschód słońca 3.24
Zachód — 19.57
Długość dnia 16.33
Ubyło dnia 0.08
Tydzień 28.

Podwójne życie policjanta.

Niespodziewane wyniki obserwacji.

Przed sądem przysięgłych w Glamorgan w Anglji stanął niejaki Jan Regan, pod zarzutem, że będąc funkcjonarjuszem policji w Cardiff brał udział

w ciągu 7 lat

w napadach rabunkowych, kradzieżach z włamaniem, wyprawach kasjarskich, i innych tego rodzaju zbrodniczych występach.

W chwili, gdy go ujęto, był uzbrojony i w przebraniu. Usiłował właśnie dokonać rabunku większej sumy na szkodę funkcjonarjusza poczty. Napadnięty jednak bronił się dzielnie, aż do chwili, w której napastnik został aresztowany i zdemaskowany. Dopiero wówczas zaczęto się zastanawiać nad niektóremi jego zwyczajami, które wydawały się nieco dziwnemi

kolegom jego i przełożonym.

Mimo obserwacji jednak nie zdołano mu udowodnić żadnego czynu karygodnego. Ponieważ zaś był niezwykle sumienny a przytem bardzo bystry i energiczny, zdobył sobie z czasem pełne zaufanie swych władz przełożonych. Powierzano mu bardzo trudne sprawy kryminalne, z których zawsze wywiązywał się ku ogólnemu zadowoleniu. Odznaczał się też

niezwykłą odwagą

i niejednokrotnie w czasie służby narażał swoje życie. Czynił to zresztą i poza służbą, podczas swoich eskapad bandyckich.

Pewnego razu usiłował namówić jednego z kolegów z policji, by towarzyszył mu w jednej z wypraw.

Ten nietylko nie zgodził się na to, lecz o wszystkiem

doniósł przełożonemu oficerowi.

Znów zaczęto obserwować Regana, ale ten instynktownie przeczuł niebezpieczeństwo, zdołał się łatwo wykręcić z opresji. Zapytany wprost oświadczył, że chciał tylko młodszego funkcjonarjusza wystawić na próbę. Ponieważ nie było przeciw niemu żadnych zresztą poszlak, trzeba było mu uwierzyć.

I znów Regan wiódł bez przeszkody swe podwójne życie, teraz jednak miał się już na baczności, by nie zdradzić się przed którym z kolegów.

Wreszcie nieudały zamach rabunkowy położył kres jego zbrodniczej działalności. Skazano go na 10 lat ciężkich robót.

Wzięcie czynnego udziału w „Święcie Morza" jest obowiązkiem każdego patrjotycznie myślącego i czującego Polaka. Dziś bowiem najistotniejszym wyrazem polskiego patrjotyzmu jest nasz dorobek na morzu.

1000 much w jednej ranie.

Niezwykłe odkrycie uczonych

W roku 1928 odkryto w Ameryce, dzięki przypadkowi, że barwy much stanowią znakomity środek leczniczy przy zapaleniu szpiku kostnego. Oto hoduje się z jaj muchy tzw. plujki pędraki, które w liczbie około 1.000 wprowadza się do

jątrzącej rany chorego.

Żarłoczne te stworzenia pożerają chciwie znajdujące się w ranie bakterje, ropę i obumarłe tkanki i pobudzają tkankę kostną do szybkiego narastania, tak że w krótkim czasie rany w kościach dobrze się goją. Pewna fabryka preparatów farmaceutycznych podjęła hodowlę tych larw i rozsyła je w opakowaniu

gotowe do użycia.

Byłby to pierwszy wypadek, poza tym w bajce gdzie uprzykrzona mucha spędziła śpiącego człowieka z pod skały, która się wkrótce potem oberwała w którym mucha okazuje się stworzeniem dla człowieka pożytecznem.

Cyganka za tysiąc złotych.

Ojciec kupił żonę dla syna.

Przed jednym z sądów paryskich toczył się temi dniami ciekawy i niezwykły proces. Cyganka, nazwiskiem Maris Colombia oskarżyła niejakiego Nicolasa, również cygana i członka tej samej bandy, o uprowadzenie

jej 8-mio letniej córki Scoli.

W czasie rozprawy wyszły najaw szczegóły które rzucają światło na niektóre zwyczaje cyganów. Nicolas mianowicie tłumaczył się, że dziewczynki nie ukradł i nie uprowadził, lecz kupił ją za cenę 1,000 złotych, aby, zgodnie ze zwyczajami swego plemienia, ożenić z nią kiedyś swego dziesięcioletniego syna. Zwyczaj ten jest powszechnie praktykowany wśród cyganów.

Nikolas twierdził, że gdy miał 12 lat, ojciec jego również kupił dziewczynkę która miała zostać później jego żoną. Wówczas kobiety nabyć można było o wiele taniej, niż obecnie. Za żonę Nicolasa ojciec jego zapłacił tylko 500 złotych.

Romantyczna przeszłość zakonnika.

Dziwne koleje losu hrabiego.

W kaplicy wiedeńskiego Zakonu Salezjanów odbyło się onegdaj interesujace wyświęcenie kapłańskie. Syn hrabiego perskiego i przybocznego lekarza szacha dra Markaroffa, Mikołaj Markaroff po życiu pełnem ciężkich przejść cofnał się na zawsze

w zacisze klasztorne.

Droga, która młodego kapłana powiodła do tego celu, jest pełna romantyki. Ojciec jego, który był nietylko znanym lekarzem perskim, lecz również właścicielem znacznych posiadłości wpobliżu Teheranu, ożenił sie z Francuzką, pochodząca z bogatej rodziny kupieckiej. Mały Mikołaj otrzymał staranne wychowanie pod kierunkiem matki, która chciała, aby syn, od wczesnych lat zetknał sie

z kultura zachodu.

W domu lekarza językiem potocznym był francuski, a niemiecki wychowawca zapoznał chłopca z podstawami wiedzy.

Wojna światowa przyniosła 12-letniemu straszliwy cios. Bawił on wówczas z matka w posiadłości, leżacej blisko granic jego ojczyzny. Wojska tureckie po długiej walce z Rosjanami wkroczyły do tej miejscowości i zaczely wszystko niszczyć

ogniem i mieczem.

Mikołaj musiał przeżyć coś potwornego... Oto dzicy żołnierze zamordowali jego matke w bestialski sposób...

Chłopak, któremu ojciec umarł jeszcze przed rokiem, stał sie teraz zupełnie samotny. Wszystko, co pozostało po wojnie z majatku rodzicielskiego, zginęło zupełnie w latach rewolucyjnych. Jako 17-letni chłopak zdał Mikołaj mature w Petersburgu, poczem wstapił do klasztoru rosyjskiego. Nastepnie udał sie zagranicę, gdyż uczuł potrzebe przyjecia religji swej matki. Spedziwszy jakiś czas w Mödling, wpobliżu Wiednia, pojechał nastepnie do Rzymu, gdzie

studjował teologie

i uzyskał doktorat. Młody doktór teologji powrócił obecnie do Wiednia, gdzie wreszcie wstąpił do klasztoru Salezjanów.

Ów perski hrabia, który stał się zakonnikiem, jest równocześnie wybitnym literatem i ma w swoim dorobku kilka tomów poezji i prozy, zasługującej na uwagę.

Tajemnice faraonów.

Szczerozłote ołtarze Tutankhamona

Wystawa archeologiczna w Londynie w r. 1933.

Paryż, w lipcu.

Minęło zaledwie dziesięć lat od chwili, gdy w roku 1922 odkopany został grobowiec Tutankhamona. Z liczby uczonych, czynnych przy wykopaliskach, został przy życiu tylko jeden — Howard Carter, lecz i tego ostatniego także od lat

nie widziano w Europie.

Niedawno odwiedził Paryż w przejeździe do Londynu i przy tej sposobności podczas wywiadu udzielił nam następujących informacyj:

„W lutym roku przyszłego, dzięki specjalnemu pozwoleniu rządu egipskiego, mamy zamiar urządzić w Londynie wystawę archeologiczną, która niewątpliwie zainteresuje cały kulturalny świat. Będzie to dokładna i poglądowa wystawa staroegipskiej sztuki, przyczem również po raz pierwszy zostaną wystawione na widok publiczny skarby Tutankhamona, o których tyle już mówiono i pisano. Inicjatywę do tej cudownej istotnie wystawy podał rząd egipski, który dostarczy nam wszystkich wykopalisk z grobowca Tutankhamona oraz zabytków, przechowywanych

w innych muzeach Egiptu.

Oczywiście zbiory wzbogacone zostaną również okazami z europejskich i amerykańskich muzeów".

Gdy swego czasu Howard Carter z lordem Carnarvon'em na własne ryzyko rozpoczęli prace wykopaliskowe, rząd egipski nie dostarczył im żadnych subsydyj. W późniejszym okresie prac jednakże udzielił uczonym znacznego odszkodowania i wziął na siebie wszystkie dalsze koszta, wobec czego wszystkie wykopaliska przechodzą na własność Egiptu i automatycznie do muzeum w Kairo.

Jakkolwiek archeologiczna wystawa w Londynie dopiero w lutym roku przyszłego otworzy swoje podwoje, już dziś rozpoczęły się prace przygotowawcze.

Transport zabytków i wystawienie ich w wilgotnym klimacie północy wymagały wynalezienia nowego środka konserwującego. Śmiało rzec można, że dotąd przeniesienie jakichkolwiek cennych zabytków sztuki nigdy nie przysporzyło tyle trudu i kłopotu, co transport wykopalisk z grobowców faraonów.

Udało się Howardowi Carterowi umieścić zpowrotem mumję wielkiego faraona

w jego pierwotnej trumnie.

Dotąd znajduje się w muzeum w Kairze, lecz zostanie na wystawę przewieziona do Londynu.

Fachowy personel muzeum państwowego w Kairze jest obecnie zajęty umieszczeniem w jednej z sal czterech ołtarzy, znalezionych w grobowcu Tutankhamona. Najmniejszy z czterech szczerozłotych ołtarzy, które pierwotnie tworzyły jedną całość, ma dziewięć stóp szerokości i siedem stóp wysokości, podczas gdy szerokość największego wynosi osiemnaście stóp, a długość — dwanaście.

Wszystkie przedmioty, znalezione w grobowcach posiadają wartość nietylko archeologiczną, lecz zarazem nieocenioną wartość artystyczną i materjalną. Są pomiędzy niemi arcydzieła, cenne z powodu wykonania, nie mówiąc już o wartości materjału — złota i drogocennych kamieni.

Byłoby błędem przypuszczać, że prace wykopaliskowe w Egipcie ograniczają się tylko

do grobowców faraonów.

Uniwersytet w Kairze najrozgłośniejsza wszechnica archeologiczna na świecie, stale zajmuje się studjami w tej dziedzinie. Obecnie prace wykopaliskowe prowadzone są na płaskowzgórzu Gisch, gdzie znaleziono szereg nieznanych grobowców i posągów. Sam Howard Carter pracuje nad wykryciem grobowca Aleksandra Wielkiego. Studja przedwstępne naprowadziły go na myśl, że grobowiec znajdować się musi w Aleksandrji. Odszukanie go na tak znacznym obszarze wymaga wielkiego nakładu pieniędzy, trudnych do zdobycia w czasie kryzysu światowego. Howard Carter jednak nie traci nadziei, że cel swój osiągnie.

Al. Grand.

Pieniądz słynnego komika.

Pomysły Charlie Chaplina.

Po swoim powrocie z podróży dookoła świata znakomity artysta filmowy Charlie Chaplin wypracował obecnie w Hollywood swój pierwszy plan zwalczania światowego kryzysu. Chaplin proponuje, aby kwestję reparacyj połączyć z stworzeniem nowego pieniądza w kwocie

35 miljardów dolarów.

Państwa sprzymierzone powinny ustalić kwotę należnych rat reparacyjnych, jakie winne są Niemcy. Ta ogólna suma służyć będzie za podstawę i pokrycie dla nowego pieniądza i sprzymierzeni dojdą w ten sposób do swoich wierzytelności. Nowy pieniądz powinien mieć tę samą wartość co złoto, ale nie może być zamienny na złoto. Jako przykład podaje Chaplin angielskie konsole, które również nie są zamienne a mają wartość najcenniejszych papierów wartościowych. Niemcy byłyby w ten sposób uwolnione od wszelkiego płacenia, ale musiałyby pokryć koszty wydania nowego pieniądza i uznać je za środek płatniczy

wraz z innemi narodami.

Rozdział nowego pieniądza między państwa sprzymierzone nastąpiłby podług ustalonego programu ich żądań reparacyjnych, a każde z tych państw musiałoby obłożyć swój majątek narodowy hypoteką. Hypoteka ta mogłaby być później spłacona sztabami srebra.

Za jeden wyraz: popołudniu.

Wygrany proces wydziedziczonego męża.

Historja ta zaczęła się w r. 1928. Wtedy to, we Wrocławiu zmarła pewna nerwowo chora kobieta. Dzień przed śmiercią sporządziła ona testament, którego mocą zapisywała cały majątek jakiemuś pułkownikowi, z pominięciem całkowitem własnego męża.

Testament ten sporządziła o 12-ej w południe i natychmiast posłano go

wydziedziczonemu mężowi.

O 5-ej po południu owa kobieta zmarła.

Niemieckie prawo wymaga, by testament, w którym wydziedzicza się normalnego spadkobiercę, ów wydziedziczony przeczytał jeszcze za życia autora testamentu.

Tak się też w tym wypadku stało. Ale los spłatał złośliwego figla: w akcie zejścia urzędnik zapomniał przy godzinie 5-ej dodać „po południu". Testament stał się tem samem nieważny.

Mąż, opierając się na tej omyłce uzyskał

unieważnienie testamentu.

Ale w czasie procesu majątek, umieszczony w aktach, stracił na wartości.

Wobec tego, mąż wytoczył jeszcze jeden proces państwu niemieckiemu i uzyskał 100 tysięcy marek niemieckich odszkodowania.

Za jeden wyraz „po południu".

Sanatorjum dla spracowanych koni.



W Falkenberg, junkrzy założyli specjalne „sanatorjum" dla koni, gdzie „bezpłatnie" odzyskują stetane zdrowie.

Podsłuchane.

DOBRY INTERES.

Mąż: — Ależ to nie jest nasze dziecko! Zamieniłuś przecież wózek!

Żona: — Cicho bądź! Czy nie widzisz, że ten wózek jest o wiele ładniejszy?

DOBRY MĄŻ.

Baba upadłszy na progu, zaczęła krzyczeć:

— Zęby, moje zęby!

— Nie wierzcie jej! — rzekł mąż — nie ma żadnego, bo jej wszystkie powybijałem.

NOWA CHOROBA.

Jakaś dama przywozi swego męża do szpitala:

— Czy mąż ma pyjamę? — pyta pielęgniarka.

— Nie, zapalenie ślepej kiszki.

Panienka skazana na chłostę publiczną.

Zemsta porzuconej Angielki.

W sądzie policyjnym w Leicester w Anglji rozpatrywano w tych dniach sprawę, niejakiej Miss Ady Gatteridge, 17-letniej panienki, która zraniła poważnie nożem Williama Taylora, liczącego również lat 17, za to, że porzucił jej towarzystwo i nawiązał znajomość z inną panienką.

Panna Ada wyśledziła niecną zdradę Williama, przyłapawszy go na gorącym uczynku w Parku Blackpool, dokąd wybrała się w celach inwigilacji

ze swą przyjaciółką.

W pewnym momencie, między panną Adą, a panem Williamem doszło do ostrej sprzeczki, w ciągu której panienka wydobyła z kieszeni duży scyzoryk skautowski i zadała głęboki cios w plecy odchodzącemu od niej chłopcu. Chłopca zalanego krwią zabrali do domu rodzice, którzy przybiegli na alarm samej winowajczyni.

Epilog swój sprawa znalazła w sądzie policyjnym. Sędzia biorąc pod uwagę młody wiek panienki i całkowitą skruchę, skazał ją na chłostę publiczną, na placu ratuszowym w Leicester i zamknięcie na dwa miesiące w domu poprawy.

Parady... defilady...



Przemarsz chorążych z wielkiej wojny na protestacyjnej paradzie w Dortmundzie. W owalu b. generał Horn, który odebrał defiladę.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.